Nr. 12. Lwów — Czwartek dnia 16 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. W Niemczech „ 3 „ „ W innych Państwach „ 4 „ „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . . 60 h.

Dziś Śś. Marcelego I P. | Melańia. Jutro św. Antoniego Op. | Sobor 70 Ap. — Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** — Wschód słońca o g. 7 m. 52, Zachód „ „ 4 m. 29 — Długość dnia godzin 8 minut 37. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

## Ks. Metropolita do kleryków.

Ks. metropolita Szeptycki, skoro objął rządy gr. kat. archidyecezyi lwowskiej, odbył z wiosną roku 1901 wizytacyę ruskiego seminaryum duchownego we Lwowie, poczem wydał na podstawie poczynionych w seminaryum spostrzeżeń list pasterski do przełożeństwa tego zakładu i do jego kleryków. W liście tym ks. Metropolita wykazał konieczność zaprowadzenia w seminaryum pewnych reform, skonstatował liczne błędy, jakie zauważył u kleryków, tak przyszłych kapłanów i przeto w liście tym pomieścił wiele bardzo pięknych i zdrowych nauk.

Dziś mury ruskiego Seminaryum duchownego już od miesiąca są puste, a byli jego alumni z roku 1901/2, urządziwszy secesyę z lwowskiego uniwersytetu, powędrowali nad Wisłę, Dunaj lub Wełtawę. Atoli z nowym rokiem uniwersyteckim zapełni się znów Seminaryum nowymi, a da Bóg także i dawnymi, dziś gorączką secesyi owładniętymi alumnami. Za parę więc miesięcy sprawa stosunków w ruskiem Seminaryum duchownem stanie się znów aktualną, a wskazówki, jakie ks. Metropolita we wspomnianym liście pasterskim daje i rektoratowi i klerykom powinny głęboko jednym i drugim utkwić w pamięci.

Reforma Seminaryum — powiada ks. Metropolita — nie polega na wprowadzeniu nowych ustaw, choć i te są potrzebne; lecz przedewszystkiem na wprowadzeniu lepszej organizacyi i wznieceniu nowego ducha. O klerykach, których przyjmujemy, musimy w przeciągu czterech lat przekonać się, czy mogą stać się prawdziwymi, gorliwymi i odpowiednimi kapłanami. Powinniśmy przeto przez cztery lata śledzić postępowanie każdego kleryka i żądać od niego tego, czego w wyższej mierze Kościół i kraj od kapłana się domaga. Muszą nasi klerycy zrozumieć, że nie są w Seminaryum na to, aby brać, lecz na to, by dawać. Utrzymanie i odzież nie darem od nas dostają, lecz jako zadatek, że sumienną pracą zdobędą zasoby nauki i pobożności, któremi kiedyś zdołają spłacić dług zaciągnięty. Prawo do utrzymania nie mają żadnego. Kleryk, któryby nie zdawał sobie jasno sprawy z tego swego położenia, któremu zostałby choć cień tego pojęcia, że mają go utrzymywać, — któremu przyszłoby do pojęcia chleba darmo, ten kiedyś jako kapłan także samo mógłby sądzić, że powierzony mu lud jest na to, by go karmił i na niego pracował. Taki umiałby swe owce doić i strzydz, lecz nie umiałby ich paść. Byłby z konieczności kapłanem choćby zysku, a prawie niemożliwem jest, by nie stał się podłym najemnikiem; nie może być kapłanem, lecz będzie zawsze rzemieślnikiem tylko. Biednym jest lud, który ma takiego człowieka za duszpasterza. Przystąpić ludziom do siebie nie daje, obchodzi się z nimi jak ze zwierzętami, bo jest w głębi serca ma je za zwierzęta!“

Przedstawiwszy w ten sposób straszne skutki krzewienia się w umyśle kleryka owych mylnych pojęć o prawach do utrzymania w Seminaryum, ks. Metropolita następnie mówi o upodobaniu wielu kleryków do robienia długów niepotrzebnych, o skłonnościach do wina i do gry w karty, które niestety w Seminaryum grasowały. Przeciw temu ks. Metropolita występuje i przedstawia, że żądza zysku bez pracy jest tylko u żebraków, oszustów i karciarzy. Gdy przy grze wyradza się zamiłowanie do grosza niezarobionego, pragnienie zysku bez pracy, gra staje się niebezpieczną, gdyż do tego dąży zasada, że nie jest zdatnym na kapłana ten, który bez pracy pragnie zysku.

Znośny, bez troski byt w Seminaryum — wskazuje dalej ks. Metropolita — ułatwia klerykowi usilną, wytrwałą czteroletnią pracę. Wszak na fakultetach świeckich wielu studentów musi ciężko sobie na życie zarabiać, by w wolnych chwilach odpoczynku i rozrywki, zdobyć sobie naukę, a z czasem i stanowisko. O tem klerycy powinni zawsze pamiętać; ktoby zaś na pierwszym roku okazał się leniwym, nie może być przyjętym na rok drugi. Kto zaś robi długi, okazuje skłonności do zbytku, życia nad stan, poluje na bogaty ożenek, tego — jeżeli od razu nie da się przełamać — Seminaryum musi się jak najprędzej pozbyć. „Niech klerycy wiedzą, że wystarczy mi sam fakt długów lekkomyślnie zaciągniętych lub małżeństwa, o którem sądzić można, że tylko dla grosza zawarte, aby do święceń kapłańskich ich nie dopuścić, choćby się odznaczali niezwykłemi zdolnościami i najlepszym w nauce postępem.“

Dalej ks. Metropolita poucza, że nie sama tylko gorliwość w nauce decyduje o powołaniu kapłańskiem; motywem pracy musi być wiara i pobożność; praca musi cała być zwrócona do celu kapłaństwa, do gorliwości o zbawienie dusz ludzkich. Kierowany choćby pobocznie w pracy swej innym jakimś motywem, kapłan łatwo zatraci miarę chrześcijańskiej miłości. Kleryk, który okazuje ducha światowego a nie Bożego, musi być uznany za niepowołanego do godności kapłańskiej; takiego należy więc albo zaraz wydalić, albo na wyższy rok nie przyjąć. „Miłosierdziem raczej w tem dziele będzie ostrzedz wiernych przed zarazą, jaką jest zły ksiądz, a młodego człowieka przed nieszczęściem, jakiem jest stan kapłański bez ducha kapłańskiego“.

Dalej mówiąc o złych kapłanach, ks. Metropolita woła: „Być pasożytem i pijawką ssącą najlepszą krew własnego narodu, znienawidzonym przez ludzi i Boga, obmierzłym współbraciom, wrogiem ogólnego dobra; czuć nad sobą władzę, której świętym obowiązkiem będzie wszelkimi możliwymi środkami złego kapłana uczynić nieszkodliwym — oto położenie, w które wejść, straszną jest rzeczą. Waszą przeto własną korzyścią, klerycy, będzie wyrobić się na dobrych księży, albo, póki czas, ze seminaryum wystąpić“.

Następnie karci ks. Metropolita partyjną nietolerancyę, jaką u kleryków zauważył; przypomina więc obowiązek poszanowania cudzych przekonań, zaleca strzedz się wszelkiej skrajności i nienawiści, która u kapłana będzie zawsze ludzi zrażała i musi być wielką przeszkodą w pracy, której celem jest jednać ludzi Bogu i Jego świętej sprawie. Przestrzega też surowo przed wszelkiemi nieporozumieniami i kłótniami wśród kapłanów, albowiem ich jedność i solidarność potrzebna jest sprawie, której życie poświęcili.

Warto wreszcie zacytować jeszcze ustęp o szanowaniu bliźniego, o przeciwnikach politycznych i polityce, jakoteż o patryotyzmie.

„Pewne różnice przekonań — pisze ks. Metropolita — w wielu sprawach zawsze między wami pozostaną, ale nie powinno być między wami jaskrawych przeciwieństw, a tem mniej ducha partyjnego. Szczególnie zaś nie może żadną miarą być tej głupiej nietolerancyi i nienawiści, której jest tyle między nami Rusinami, a która od razu zaczyna od obrzucenia przeciwnika błotem.

„U nas tak bywa, że prawie nie ma Rusina znaczniejszego, któremuby ktoś nie zarzucał publicznie zdrady i braku czci. Wyczerpawszy cały zasób epitetów pogardliwych na przeciwnika dla samego faktu różnicy przekonań, już nie mamy skali dla ocenienia tego, co stanowi prawdziwą wartość człowieka.

„Nazywając zdrajcą, człowiekiem bez czci, przeciwnika politycznego dla tego samego, że nim jest, nie mielibyśmy już nic więcej do zarzucenia mu, gdyby się stał złodziejem.

„Dla nas kapłanów, „kto nie jest przeciw nam, jest za nami“; jedynymi przeciwnikami naszymi przeciwnicy Pana naszego i Zbawiciela Chrystusa, a i tych jeszcze miłością zwalczamy, by ich zjednać Chrystusowi i sobie.

„Jak długo jesteście w Seminaryum, nie czas na politykę, dosyć jej będziecie mieli w życiu.

„Bądźcie patryotami, ale nie zapominajcie, że dobrym patryotą jest ten kapłan, który wszystkie swe obowiązki dobrze spełnia. Kapłan, który dobrze każe, dzieci katechizmu uczy, wszystkie obowiązki duszpasterza spełnia, lepszym jest patryotą od tego, który te obowiązki zaniedbuje, choćby jak w innym kierunku pracował“.

Oto krótkie streszczenie tego pełnego wzniosłych myśli i cennych wskazówek listu pasterskiego. Niestety w chwili, gdy on się pojawił, już w Seminaryum wrzało, a wnet i wybuchł otwarty bunt. List ów jednak, zanim inne, ścisłe, do zmienionych warunków zastosowane przepisy dla Seminaryum się pojawią, jest dla całego kraju rękojmią, że dzielny i duchem Bożym a gorliwością o wychowanie prawdziwych kapłanów przejęty Metropolita halicki będzie niezmordowanie czuwał nad tem, by ruskie Seminaryum duchowne było prawdziwie ogniskiem pracy i nauki, pilności, posłuszeństwa i myśli Bożej, nie zaś — jak to niestety działo się w ostatnich latach — gniazdem niekarności, nieposzanowania przełożonych i profesorów, gniazdem agitacyi niezdrowych, wysoce szkodliwych, a nic nie mających wspólnego z przyszłymi kapłanami.

## Eugeniusz Puffke.

Tydzień temu zgasł na obcej ziemi pisarz polski, tak sumienny w opracowywaniu poruszanych przez się tematów, jak rzadko w dzisiejszych czasach, dziennikarz w wielkim stylu, Eugeniusz Puffke. Zdala od swej wioski rodzinnej Lipnicy w Poznańskiem, spoczął w 62 roku życia na cmentarzu wiedeńskim. Chociaż z nim [illegible] wspólna praca na stronicach *Przeglądu* i osobista przyjaźń, mało jednak wiemy o jego prywatnem życiu, bo w skromności swej, posuniętej aż do troskliwego unikania osobistego rozgłosu w publicystyce, [illegible], że [illegible] w jednem [illegible] było ono [illegible]. Można go postawić za wzór niepospolitej pracowitości, połączonej z ogromną wiedzą, talentem i wytrwałością. Tak, jak on rozumiał swe powołanie, rzadko już to na świecie rozumieją; tak, jak on do niego się przygotowywał, nie przygotowuje się już może nikt; tak, [illegible] dla siebie nic, ani [illegible] w politycznym świecie, ani sławy pisarskiej, [illegible] nowo [illegible] utrzymywał, że bez [illegible] w dzisiejszem jej położeniu, [illegible] na ofiarniku i od tego zawodu nigdy nie odstąpił. [illegible] literackie pole [illegible] długo się uzbrajał w odpowiednią wiedzę. [illegible] studya na uniwersytecie berlińskim otwarły przed nim [illegible] zawody, ale on jeszcze chciał się uzbrajać w wiedzę, więc przeszedł na uniwersytet [illegible] poświęcił [illegible] słowiańskich, oraz powszechnej literatury i sztuki. Był [illegible] europejskich [illegible] któremi [illegible] cywilizacyjny. Zdumiewającą, po prostu niebywałą pamięć, przy znajomości wszystkich głównych europejskich języków, pozwalała mu zawsze obficie czerpać z nabytej wiedzy. Zamiłowanie do studyów historycznych, do grzebania się w archiwach, zaprowadziło go do Pragi, gdzie właśnie poczęło rozkwitać czeskie narodowe życie. Ten podśnieżnik, przebijający się przez lodową skorupę germanizmu, ogromnie go zajmował. Chciał zbadać siły tej nowej etnicznej rośliny, poznać, jakie są jej utajone w dziejach zasoby, i zrozumieć, czy tego samego można się spodziewać na innych słowiańskich obszarach, pokrytych germańskim lodowcem. Dlatego osiadł w Pradze. Aby być tuż przy czeskiej robocie, wszedł do redakcyi wydawanego po niemiecku, ale nawskróś czeskiego dziennika *Politik*. [illegible] Władysława Riegera rychło zajął naczelne stanowisko, równocześnie zaś pisywał do kilku dzienników warszawskich i poznańskich. Z redakcyi codziennie szedł do biblioteki publicznej lub do archiwów, gdzie [illegible] resztę dnia, wczytując się w zapylone, pożółkłe pergaminy, z których poznawał tajemnicę upadku czeskiego narodu, [illegible] nieszczęść, błędów, fatalnych zboczeń od narodowej myśli i następnych kar za to, a w końcu tajemnicę zmartwychwstawania narodowego przez cierpienie, poświęcenie i pracę. Kiedy staroczesi upadli, a ich następcy w faworach tłumu pchnęli narodowy rydwan na bezdroża radykalizmu i husytyzmu, Puffke, zrażony tem wykolejeniem rozumnej roboty, porzucił Pragę. Przyjaciel jego, hr. L. Thun, niegdyś austryacki minister oświaty, a ojciec tego Thuna, który przed paru laty był prezesem gabinetu, zaprosił go do wiedeńskiego *Vaterlandu*, wybitnego zawsze, a wówczas nader rozpowszechnionego katolickiego dziennika. Po kilku latach Puffke usunął się z tego pisma, aby swe pióro zupełnie poświęcić polskiej prasie. Był już tak uzbrojony do takiej w naszem położeniu wyjątkowo odpowiedzialnej przed narodem pracy, jak się na boje z Saracenami zbroili w wiekach średnich chrześcijańscy rycerze. I stał się też w całem tego słowa znaczeniu chrześcijańskim, katolickim i nawskróś polskim publicystą rycerzem bez strachu i zarzutu.

Nabyta długiem nawyknieniem dokładność w każdej robocie sprawiała to, że o żadnym politycznym wypadku nie odezwał się, dopóki go gruntownie nie zbadał, nie wyśledził najdalszych jego początków i historycznej przyczyny, dopóki sam nie przeczytał wszystkich dostępnych mu dokumentów. Nie było też traktatu, manifestu, protokołu, listu otwartego, publicznej mowy, żeby on tego dokumentu sam nie wystudyował. Z całą słusznością był także zdania, że niedość jest znać pisane materyały jakiejś sprawy, lecz trzeba także poznawać ludzi, którzy ją poruszają, oraz teren, na którym ona się rozwija. Dlatego przebywał w różnych krajach, bo jeśli prawdą jest, że aby poznać poetę, trzeba pójść do jego ojczyzny, tak również jest prawdą, że aby powziąć trafne wyobrażenie o jakiemś społecznem lub politycznem zjawisku, trzeba poznać naród, który wywołał owo zjawisko. Trzeba także poznać działających ludzi nietylko wtedy, gdy oni publicznie występują, ale przedewszystkiem, gdy są u siebie. Znał też Puffke osobiście wielu najwybitniejszych mężów stanu z drugiej połowy minionego stulecia, z niektórymi, jak z węgierskim Deakiem i hiszpańskim Castelarem, był w przyjaźni — tych dwóch z pośród obcych znakomitości cenił najbardziej, co może posłużyć do charakterystyki tego polskiego publicysty. Łatwo zrozumieć, że skoro Puffke opierał swe sądy o zjawiskach politycznych i społecznych na tylu różnych danych, to w przewidywaniach ich następstw prawie nie mógł się mylić, zwłaszcza, że posiadał umysł głęboki, analityczny i zarazem twórczy, który pozwala artystom i poetom odtwarzać z ułamków i śladów całości pełne życia i prawdy. Jakim artystą był Puffke, świadczą o tem zawsze krótkie, lecz bardzo malownicze opisy bądź drogi Dunajem, bądź katedry w Innsbrucku, bądź okolic Avignonu; w tych opisach, z których kilka było w naszem piśmie, kilka w *Przeglądzie Polskim* i w *Bibliotece warszawskiej*, Puffke zawsze występuje jako jędrny malarz, historyk, socyolog, znawca sztuki, polityk, — zawsze jako encyklopedysta, któremu nie obca żadna dziedzina ludzkiej twórczości i który jest na wszystko niezmiernie wrażliwy. Nawet duże swe prace nie zawsze on podpisywał, czasami jednak kładł pod niemi swe przybrane nazwisko Lipnicki, albo tylko litery E. L. Jednak smakosze literaccy zawsze wiedzieli, że autorem tych prac jest cichy jak głąb, zamknięty w sobie Puffke.

Wspomnieliśmy o historyi, jako o ulubionym przedmiocie Puffkego. Był to rzeczywiście publicysta-historyk. Dla niego w całem tego słowa znaczeniu była historya mistrzynią życia, czem chciał Szujski, aby ona była dla wszystkich, którzy jakkolwiek wpływają na sprawy polityczne, na bieg wypadków, na nurty narodowego życia. Dlatego to każda praca Puffkego, najkrótszy jego artykuł dziennikarski miał w sobie jakąś spiżową jędrność i moc przekonywania. W polskiej literaturze politycznej jego duża rozprawa o socyalizmie i anarchizmie, o młodoczechach, o panslawizmie, jako negacyi narodowości należą do najlepszych. W wielu peryodycznych pismach niemieckich zamieszczał sprawozdania z polskiej literatury i sztuki, w Encyklopedyi Meyera on opracował prawie wszystkie rzeczy polskie.

Przewodnią gwiazdą jego życia była służba prawdzie wytrawnem, sprawiedliwem piórem, które się nigdy niczem nie zabrudziło. I sam stał się gwiazdą na dziennikarskim firmamencie.

Ta gwiazda, piękna i szlachetna, teraz się stoczyła, ale światło jej pozostało w licznych pracach publicystycznych tego niezwykłego dziennikarza, przed którym nawet bardzo namiętni przeciwnicy z czcią pochylali głowy. My czcimy w nim nietylko dzielnego bojownika-rycerza, ale także wzór, wprawdzie do naśladowania bardzo trudny, ale jeszcze bardziej chlubny.

I na mogiłę jego na obcej ziemi składamy niby wiązankę z nieśmiertelników, uczucia żalu po nim i wdzięczności.

## Na temat wrzesiński.

W epoce pierwszego rozkwitu literatury niemieckiej, czasu chwały rycerskiej, żył szlachetny pieśniarz Walther von der Vogelweide, który i dziś jeszcze u swej potomności uchodzi za największego liryka przeszłych epok. W jednym z jego utworów wierszowych dwa razy powtarza się następujące zdanie:

„Niemand lenkt zum Guten
Kindes Zucht mit Ruten“.

(Nikt nie skieruje ku dobremu wychowania dziecięcia rózgami).

Słowa te pochodzą z XII stulecia...

W zestawieniu z niemi „Massenprügel“ XX stulecia nie może chyba uchodzić za krok naprzód w wychowaniu i kulturze przynajmniej pewnego odłamu narodu „myślicieli i poetów“.

W historyi kultury obchodzenie się jakiegoś społeczeństwa ze słabszymi może wogóle uchodzić za pewny probierz stanu moralnego danego środowiska. W czasach najdzikszych — jak utrzymują antropologowie — zwycięzcy pożerali zwyciężonych. Ślady ludożerstwa są odnajdywane w różnych częściach świata, nawet tam, gdzie późniejsza cywilizacya podała je w zapomnienie. Można więc uważać za daleki tylko atawizm, gdy obecni hakatyści zjadają nas myślą i śpiewają: „Heute schmeckt mir Mittagessen, Hab' drei Polen aufgegessen“. (Autentyczna piosnka uliczna antipolskich demonstrantów). Ta okoliczność, że w swoim czasie jakiś dziki wojownik darował życie pokonanemu wrogowi, a następnie inni przeświadczyli się o korzyści tego rodzaju postępowania, położyła początek niewolnictwu, które stano-

---

139)

# HURAGAN

**Powieść historyczna**

przez

***Wacława Gąsiorowskiego.***

(Ciąg dalszy).

Stadnicki z plutonem swoim stał na boku osłupiały, wreszcie, gdy ostatnie rogatywki zniknęły na zakręcie ulicy, odwrócił się i spojrzał na towarzyszów.

— Co? Szczęście! Tfy! Bodaj go, psia mać! I co?... A no, chodźmy do budy!...

— Miałeś dostać papiery jakieś! — upominał Wincenty Toedwen.

— Bierz je licho! Wracajmy, nie było rozkazu, żeby czekać.

Pluton zawrócił apatycznie w stronę koszar, Gdy szwoleżerzy rozkulbaczali konie, nadjechał w pełnym galopie Żwan i podał Stadnickiemu zwój papierów.

— Od pułkownika dla gros-majora! — rzucił śpiesznie.

— Stoicie jeszcze?

— Czekamy na marszałka!... Wachmistrzu, żegnajcie mi!... Cały szwadron nasz oburzony... „Staroście“ aż zębami zgrzyta.... Et! lepiej wam może, że Łubieńskiego nie będziecie mieli na karku!...

— Bierz go licho!... Ale jeżeli mu się zdaje, że na to zaciągnąłem się do pułku, abym gratów i rupieci pułkowych pilnował, no, to myli się, psia mać... Jeszcze ja mu się przypomnę!...

— Bywajcie! — zawołał Żwan, zwracając konia.

— Bywaj nam! — odpowiedzieli chórem szwoleżerzy.

W oddali dały się słyszeć dźwięczne tony trębaczy marszałka.... Szwoleżerzy zwiesili ponuro głowy.

Najwięcej tym niespodziewanym rozkazem był wzburzony Floryan, bo nietylko rozdzielił go z Marcelkiem, lecz tym razem na zupełną prawie skazywał bezczynność.

Stadnicki klął na czem świat stoi. Toedwen, Roman, Masłowski chodzili jak struci. Pozostali szwoleżerowie pocieszali i uspakajali wachmistrza.

Cierpliwość jednak Stadnickiego i jego towarzyszów na długą miała być wystawiona próbę — codzień prawie widzieli przeciągające przez Bordeaux wojska, codzień przypatrywali się uroczystościom, sprawianym przez miasto rozmaitym pułkom.... Kuryer, wysłany do Paryża przez Stadnickiego, ruszył natychmiast i zginął...

Na domiar utrapienia, coś w tydzień po wyciągnięciu szwadronu pod Łubieńskim, nadciągnął kapitan Radzimiński, prowadząc z Chantilly szóstą kompanię szwoleżerów.

W Stadnickiego i Gotartowskiego otucha wstąpiła. Poszli zaraz meldować się kapitanowi i przedkładać, aby ich zabrał ze sobą. Radzimiński wysłuchał dokładnie Stadnickiego i rzekł z żalem w głosie:

— Ot, chciałoby się, lecz nie można!... Sami to widzicie. Rozporządzenia szefa Łubieńskiego zmieniać mi się nie godzi, a tem mniej tu, pod bokiem gros majora!

Odpowiedź była stanowczą. Stadnicki zębami zgrzytał. Wszystko zdało się zapowiadać, że jeszcze i miesiące całe zejść mogą, zanim się to pokutowanie w Bordeaux skończy, Na trzeci dzień po swojem przybyciu Radzimiński ruszył dalej.

Kuryer z Paryża nie wracał. Znów dnie płynąć zaczęły plutonowi na wypatrywaniu gońca, bądź na zasięganiu wiadomości u komendanta placu w Bordeaux, iżali nie ma rozkazu.

Aż pewnego wieczora, wśród wiosennej nawalnicy, która dobywszy z pod chmur resztek śniegu lunęła na Bordeaux, szwoleżerzy posłyszeli znane im dźwięki marsza Brockiego.

Był to Jan Dziewanowski z trzecią kompanią trzeciego szwadronu!

Floryan szczerze uradował się panu Janowi i zwierzył mu się ze swoich utrapień, lecz Dziewanowski uśmiechał się a mrugał filuternie.

— Widzisz, panie Floryanie, rwałeś się naprzód, nie chciałeś czekać, aż wpadłeś w moje ręce!

— Jakże to?

— Masz, czytaj! Gros-major kazał mi was ze sobą zabrać i do kompanii wcielić! Na wasze zaś miejsce nadciągnie tu porucznik Wybicki z chorymi ludźmi!... Biedakowi temu aż serce się kraje, że ma taki szpitalny ordynans, ale rychło pewno za nami pójdzie! Dwa dni będziemy spoczywali i ruszymy!

Stadnicki, Toedwen, Roman i Masłowski przyjęli tę nowinę z zapałem. Uciecha zaś ich była tem większą, że w kompanii Dziewanowskiego znaleziono setnych towarzyszy, a serdeczność taką, jakiej pod Kozietulskim nawet nie było. Nadto cała gromada znajomych.

Więc Piotr Wasilewski z Wasina, wachmistrz, Benedykt Zielonka, Wojciechowski, dwaj bracia Sokołowscy brygadyerzy — Krzyżanowski, Rudowski, Niegolewski porucznicy — a wśród szeregowców wielu młodzieńców co z przedniejszych rodów obok synów kmieci, mieszczan, kupców a zagonowej szlachty.

Wszyscy tu żyli ze sobą gromadą.

Dziewanowski sam w chwili wolnej między żołnierzami zasiadał i żartował z nimi a gawędził.

Kompania Dziewanowskiego była już słynną, że w niej podobno było najwięcej nazwisk jednobrzmiących, tak, iż nieraz cały pluton zawierał szwoleżerów jednego nazwiska.

Gdy po roztasowaniu się kompanii, Stadnicki z kolegami swego plutonu wszedł do koszar witać towarzyszów, natrafił na tak zwany w kompanii pluton „dwóch drzew“, ponieważ było w nim jedenastu Jaworskich, dwunastu Grabowskich i jeden Jaworowski i jeden Grąbczyński! Szwoleżerzy ci nie byli ze sobą nawet powinowatymi.

Stadnicki podszedł do gromadki żołnierzy, wyciągnął rękę i huknął:

— Stadnicki jestem!...

— Grabowski! Grabowski! Grabowski!... — sypnęły się odpowiedzi.

Stadnicki pokręcił wąsa.

— Panom towarzyszom... żarty!... Moja stryjenka Grabowska z domu!... Za kpa mam tego, kto imieniu Grabowskich waży się przymawiać!...

— Wiwat! Niech żyje Stadnicki! — odpowiedzieli chórem wszyscy Grabowscy, ujęci wielkiem dla ich imienia zachowaniem.

Stadnicki nachmurzył się i zawrócił do obok stojącej gromadki, lecz tu nowa czekała go niespodzianka — trafił na jedenastu Jaworskich.

Za szóstym Jaworskim Stadnicki już nie mógł się strzymać.

— Do czarta! Cóż wy? Chcecie, abym wam kości, psia mać, policzył?...

— Co to? Patrzcie-no! — ozwało się kilku Jaworskich, urażonych tonem Stadnickiego.

Stadnicki garście już zacisnął i marsa postawił, lecz w tejże chwili ktoś go uderzył z impetem w plecy. Wachmistrz obejrzał się. Przed nim stał młody brygadyer z twarzą jowialnie uśmiechniętą.

— Podnóżek wachmistrza! Jestem Gąsiorowski do usług.... jeden! Uważ wachmistrzu, jeden.... tymczasem!...

— Gdyby mi nie szło o uniknięcie zwady, dostałoby się tobie i tamtym trefnisiom....

— Wachmistrzu! — perswadował brygadyer. — Toć z waszeci nikt dworować nie myśli! Już ci taka kompania zdarzona! Nie dość tego, bacz, że mamy u siebie.... dziesięciu rozmaitych Bieńkowskich.... pół tuzina Laskowskich, mendel, którzy nazwę swą wzięli od wiśni.... trzech Michałowskich, siedmiu Orłowskich, dwunastu Piotrowskich, jeden ani chybi Judaszem będzie, pięciu Zielińskich i czterech Zawadzkich! Uważ jaki bigos mamy.... Waści miano Stadnicki.... To będziesz trzecim, bo mamy już Ignacego i Adama!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiło niezawodnie pierwszy krok ludzkości ku *ludzkości*. Gdy zaczęto szanować swobodę pojedyńczych przybyszów zdaleka, z wrogów uczyniono gości (hostis — wróg po łacinie), powstał handel (gost' po rosyjsku i dziś oznacza tyle, co kupiec). Etapami postępu ogólnego stały się nawet zmiany w obchodzeniu się z niższemi od ludzi istotami; tak oszczędzenie życia schwytanemu zwierzęciu dało początek pasterstwu, które nastąpiło po epoce łupieżczego myśliwstwa i wywołało wielki przewrót w życiu ludzkiem. Troska o rośliny pożyteczne stworzyła rolnictwo, ogrodnictwo, leśnictwo i t. d. We własnym języku Niemcy mają nadzwyczaj pouczające skojarzenie słów: schonen — oszczędzać i schön — piękny, tak, że oszczędzać znaczy to samo, co pięknie obchodzić się, postępować (patrz Kluge, „Etym. Wörterb.“ pod Schonen). Niechby rozważyli, czy wobec sądu własnego języka postępują pięknie z Polakami!

Wracając (po tem szerokiem uzasadnieniu naszego zdania co do łączności kultury z uszanowaniem słabszych) znów do dziejów moralnych narodu niemieckiego, muszę stwierdzić, że nietylko stosunek do dzieci podbitej narodowości zmienił się u Niemców ku gorszemu i nietylko do dzieci wogóle, lecz podobnież pogorszyło się z biegiem czasu i położenie wśród Niemców innej jeszcze całej kategoryi istot słabych i zależnych, mianowicie kobiet. Według świadectwa rzymskiego historyka Korneliusza Tacyta, kobieta germańska zażywała niebywałego na owe czasy poważania wśród swoich, „przypisywano jej pewną „świętość“ i duch proroczy, liczono się z jej radą i przysłuchiwano się jej sądom“.

Następnie przyszły czasy „kultu niewieściego“, Frauendienst niemieckich rycerzy, a jeszcze później, po swem przesadnem wyniesieniu niewiasta niemiecka upada w swych cnotach i spada do nadzwyczaj pośledniego stanowiska. Jako próbka zapatrywania się Niemców późniejszych czasów na córkę cnotliwych Germanek, może służyć ze wszechmiar niepochlebne, chociaż skraszone, w guście niemieckim alliteracyą skojarzenie Weib, Wein, Würfel (kobieta, kubek, kości) np. w przysłowiu Drei W thuen Weh: Weib, Wein und Würfel. (Trzy W sprawiają utrapienie itd.)

Prawdziwem curiosum jest już to, że od podobnego poglądu na kobietę nie odbiegł reformator Luter, z którego ust wyszedł dwuwiersz:

Wer nicht liebt Wein, Weib und Gesang,
Der bleibt ein Narr sein lebelang!

Kobieta, według tego świeckiego wierszyka osoby duchownej zalicza się również do... przyjemności, jak w rubasznem przysłowiu ludowem, tylko wskazane jej jest drugie dopiero miejsce, po winie, gdy w powyższem przysłowiu ona to przoduje przed winem i hazardem. Nie podejmuję się orzec, czy to miało oznaczać według autorów, że kobieta jest pierwszą wśród utrapień, a drugą wśród przyjemności, czy też, że wino wzięło wogóle górę. W pewnych źródłach dwuwiersz Lutra znajduję nawet z „poprawką“, mianowicie liczbę mnogą *Weiber*, zamiast pojedyńczej Weib, lecz nie będąc pewny jej pochodzenia, nie chcę składać na karb tego kacerza — gustu jakiegoś innego amatora wielu kobiet wśród Niemców. Wszystko przytoczone nie stanowi, ma się rozumieć, ogólnie o stanowisku kobiety nowożytnych Niemiec, lecz bądź co bądź jest charakterystyczne. Skądinąd zresztą wiemy, że niewiasta niemiecka nawet w rodzinach inteligentnych warstw zajmuje niższe znacznie stanowisko, niż u wschodnich i zachodnich swych sąsiadów, co jest tem dziwniejsze, że znów kobieta pokrewnych Niemcom Anglików i Amerykanów, cieszy się ogromnymi względami swego społeczeństwa.

Tyle o kobiecie. Teraz słówko o... niewolnikach: przerzucając stronice „Germanii“ Tacyta, natrafiam na miejsce, gdzie właśnie jest mowa, jak obchodzili się dalecy przodkowie hakatystów z niewolnikami. „Każdy niewolnik rządzi się we własnym domu u własnego ogniska. Władzca wymaga od niego, jako od lennika, tylko pewnej daniny w zbożu, żywym inwentarzu i odzieży. dalej nie sięga poddaństwo zależnych. By niewolnik miał być bitym, zakutym w kajdany i skazanym do robót przymusowych, jest rzadkością“.

A cechy moralne niemieckie? Ze wszystkich, o jakich wspominają starożytni historycy, najlepiej pono zachował się *furor teutonicus*, tylko, że zaciekła furya nie jest znów moralną zaletą.

## Z sejmu pruskiego.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

**Berlin** 15 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu toczyła się dalsza dyskusya nad interpelacyami, wniesionemi przez Koło polskie i przez liberałów. P. Sieg podniósł, iż nadzwyczaj umiarkowany sposób, w jaki p. Hobrecht uzasadniał swoją interpelacyę, najlepiej dowodzi, że jego stronnictwo, jak i w ogóle wszyscy Niemcy dalecy są od podjudzania ludności niemieckiej w prowincyach wschodnich. Judzenie odbywa się natomiast ze strony polskiej, a przedewszystkiem ze strony prasy polskiej. Prasa ta występowała początkowo ostro przeciw protestantom, w ostatnich czasach zaś nie robi już różnicy między Niemcami katolikami a protestantami. Polakom, jak to widać z całego ich postępowania, nie chodzi o kwestye religijne, lecz narodowościowe.

W dalszym ciągu polemizował mówca z onegdajszymi wywodami p. ks. Stychla. Ks. Stychel — rzekł — postawił nam tu jako wzór Rosyę. Wzór ten bardzo źle wybrany, gdyż w Rosyi Polakom dzieje się o wiele gorzej. Na Litwie przecież istnieje dotychczas ukaz, zabraniający wogóle mówienia po polsku we wszystkich miejscach publicznych. Dalej wspomniał ks. Stychel o Galicyi. Takich stosunków, jakie tam panują, wcale nie chcielibyśmy mieć u siebie. Panuje tam szlachta, która każdego, ktoby się odważył mieć odmienne zdanie, uciska, a nie cofa się nawet przed mordem i zabójstwem. Takich stosunków tu, u nas nie chcemy. Niemcy Polaków nie atakują, lecz muszą się bronić przed ich atakami.

Następnie przemawiał p. Tiedemann. Mówca sądzi, iż o burzenie, jakie nagle wybuchło wskutek udzielania religii w języku niemieckim, co jednak istniało od szeregu lat, nie wywołując żadnego oporu, wywołane zostało przez agitacyę z zewnątrz. To przyznał także p. Dziembowski. Mówca wierzy w to, iż posłowie polscy nakłaniają ludność, aby o prawa swoje upominała się w drodze legalnej, ale tu chodzi o to, w jaki sposób się to robi.

Poseł Fritzen Borken twierdził, że powinno się uwzględniać życzenie ojca, w jakim języku jego dziecko uczyć się ma religii. Być może, lecz to powinno się dziać bez ujmy dla dyscypliny szkolnej i przepisów szkolnych. Ostatnie wypadki powinny stronnictwu centrum otworzyć oczy i powinno ono baczniejszą zwrócić uwagę na nieszczęśliwe położenie, w jakiem znajdują się ich bracia na wschodzie monarchii. Pewien poseł polski powiedział w roku 1890, że wojna Rosyi z Niemcami jest nieunikniona. W wojnie tej, twierdził dalej, Niemcy muszą zwyciężyć, ale troszczył się o to, co mają one zrobić ze zdobyczą. Sądził więc, że najlepiej byłoby zdobyty kraj oddać Polakom. Tamby wszyscy Polacy wyemigrowali i wybrali królem jednego z Hohenzollernów. To charakteryzuje dążenia Polaków.

Od lat 60 „Sokół“ polski prowadzi w Niemczech namiętną agitacyę. Przeciw tej agitacyi powstało Towarzystwo, nazwane hakatystycznem. Dziś uderzają Polacy na to Towarzystwo, uderzają na to, że Niemcy chcą się bronić.

Wdzięczni jesteśmy — rzekł p. Tiedemann — hr. Buelowowi za jego mowę. Mowa ta jest pięknym i silnym aktem politycznym może pomódz przeciw agitacyi wielkopolskiej, Niemcy wiedzą, że mogą liczyć z całem zaufaniem na rząd.

P. Czarliński polemizował z wywodami ostatniego mówcy i podniósł, iż stowarzyszenia polskie wcale nie zasługują na zarzuty, jakie im p. Tiedemann poczynił. Stowarzyszenie im. Marcinkowskiego ma na oku wyłącznie cele naukowe, a nie agitacyjne. Nie Polacy judzą i sieją burze, lecz Niemcy. Przeciw Polakom robi się wszystko, prześladuje się ich z najbardziej błahych powodów. Czyż wobec tego mogą być Polacy zupełnie spokojni? Czy mogą te stosunki, wywołane przez sędziów niemieckich, dalej istnieć bez narażenia się na śmiech i szyderstwo całego świata cywilizowanego? Zawsze mówi się o wielkopolskiej agitacyi — zupełnie niesłusznie; jest to obraza. Polska agitacya stara się Polakom zachować język ojczysty, obyczaje i zwyczaje, a to jest obowiązkiem narodowym i bylibyśmy łotrami gdybyśmy tego nie czynili. Co się tyczy wiedzy, sztuk i nauk, naród polski może się równać z niemieckim. Liczba kominów fabrycznych nie jest jeszcze miarą cywilizacyi. Kanclerz wczoraj oświadczył, że nikt nie myśli nas krzywdzić w używaniu języka ojczystego. Wobec tego powiem, że wszystkim ludziom niezawisłym u nas zabrania się mówić po polsku. Jednej nauczycielce zabroniono udzielać nauki języka polskiego, gdy na pytanie oświadczyła, że mówi ze swoją matką po polsku. (Słuchajcie! na ławach polskich.) Porównajcie panowie przecież raz stanowisko Polaków a Niemców! Jak wy nie wstydzicie się wzywać wszystkich Niemców do walki przeciw nam, mimo wszelkich sztuk i gwałtów, jakie stoją wam do dyspozycyi. Tu można przytoczyć słowa pewnego polskiego redaktora, który mówił o systemie mordowania Polaków. (Oklaski na ławach polskich).

Następnie zabrał głos minister br. Hammerstein. Wywodził on, że p. Czarliński ganił, iż polskie dzieci mówią po niemiecku. Ale przecież językiem szkolnym w Niemczech jest niemiecki; tak było przed konstytucyą i po konstytucyi. P. Czarliński podniósł także lojalność ludności polskiej. Przed dawniejszym czasem jednakże powiedział raz p. Czarliński na pewnem zgromadzeniu, że nie bierze udziału w obradach nad sprawami niemieckiemi, ponieważ jest przekonany, że może tylko brać udział w zgromadzeniach, na których zajmują się jedynie sprawą odbudowania Polski. (P. Czarliński: To nieprawda). Te słowa padły w r. 1882. Jeżeli p. Czarliński od tego czasu zmienił zapatrywanie, to się cieszę.

Następnie odczytał minister Hammerstein kilka artykułów prasy polskiej i mówił tak dalej: Odbudowanie Polski jest hasłem Sokołów. Polacy mają głęboko zaszczepioną w duszy nienawiść do Niemców i ta towarzyszy im od kolebki do grobu. Jest to nonsensem, jeżeli posłowie polscy oddają w parlamencie oświadczenia lojalności. Minister kończy zapowiedzią, że rząd będzie się starał, aby Niemcy przecież byli górą.

P. Kopsch (wolnomyślna partya ludowa): My nigdy nie popieraliśmy polityki polskiej; nie widzimy powodu, dla którego mamy nienawidzieć Polaków. Fundusz kolonizacyjny dał dopiero Polakom środki, zaś żywioł niemiecki we wschodnich prowincyach ciągle upada, dlatego przeciwni jesteśmy dalszemu powiększaniu tego funduszu. Także wartość innych propozycyj, poczynionych wczoraj przez kanclerza, nie jest nam jasna. W ostatnich latach zwiększyła się liczba dzieci, mówiących po polsku. Jesteśmy gotowi do strzeżenia niemieckości w pozytywnych zarządzeniach. Wszystko będziemy popierali, co da się pogodzić z zasadą strzeżenia słusznych praw obu narodowości.

P. Głowacki (centrum) oświadczył: Także u nas na Górnym Szląsku w nauce religii nie jest wszystko w porządku; mimo to, że język polski jest językiem panującym, nauka religii odbywa się w języku niemieckim. To prowadzi do wielu nieprawidłowości. Część tylko dzieci umie po niemiecku. Nauki udziela się po niemiecku także w klasach niższych, w których ma się ona odbywać po polsku. My Górnoszlązacy jesteśmy dobrymi Prusakami; zupełnie stoimy na stanowisku posła Fritzen-Borken, a zarazem minister Rheinbaben, jak p. Heydebrand to samo w ubiegłym roku uznali. Właśnie interes państwa wymaga, aby nauka religii odbywała się w języku polskim. Państwo nie może się rozwijać, jeżeli jego poddani nie są dobrymi chrześcijanami. Mówca w końcu zanosi prośbę do ministra oświaty, aby zaprowadzono udzielanie nauki religii na Górnym Szląsku w języku polskim.

Nastąpił szereg sprostowań osobistych. P. Czarliński oświadcza, że nigdy nie powiedział takiego nonsensu, jak twierdzi minister spraw wewnętrznych. Wobec tego oświadczył Hammerstein, że ubolewa, iż niedość jasno się wyraził. Słowa Czarlińskiego brzmiały: On, t. j. Czarliński uważa Reichstag wyłącznie jako parlament, w którym posłowie polscy zasiadają jako osobne polskie zgromadzenie narodowe, a to — mówi minister — jest przecież to samo.

Na tem odroczono posiedzenie do dziś, godz. 1 po południu.

## Z komisyi budżetowej.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

**Wiedeń** 15 stycznia. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia komisyi budżetowej było kilka oddziałów etatu ministerstwa spraw wewnętrznych. P. dr. Górski sądzi, że nasza administracya państwowa, chociaż w niektórych gałęziach ubocznych poczyniła może wielkie postępy, przecież pozostała w tyle po za administracyą w innych państwach. Przyczyna tego leży w przestarzałej jej organizacyi, między innemi w dualiźmie władz (rządowych i autonomicznych). — Mówca popiera wniosek o odszkodowanie dla Krakowa i Białej za zniesienie zakładów kontumacyjnych.

Następnie zabrał głos dr. Koerber i w obszernej mowie odpowiadał na rozmaite sprawy, poruszone w ciągu dyskusyi. Co do stosunków sanitarnych, to mówca twierdzi, że możemy śmiało mierzyć się z zagranicą. Co się tyczy epidemii w dwóch okręgach galicyjskich, rząd gotów ze swej strony uczynić wszystko dla jej zwalczenia*). Można wogóle tylko pochwalić zarządzenia poczynione przez Sejm galicyjski, a rząd będzie się starał równolegle z temi zarządzeniami wysłać do tych miejscowości lekarzy i przez dostarczenie środków przyczynić się do zwalczenia choroby.

Odnośnie do zarzutów p. Kozłowskiego co do wykonywania konwencyi weterynaryjnej ze strony Niemiec, mówca otwarcie przyznaje, że wykonywanie tej konwencyi dawało niektóre powody do zażaleń i utyskiwań, tak, że już kilkakrotnie w istocie musieliśmy w sprawie eksportu wołów podnosić reklamacye. Rządowi sprawa ta bardzo leży na sercu, niestety jednak istniejące stosunki uniemożliwiają urzeczywistnienie najlepszych zamiarów rządu.

Co się tyczy sprawy emigracyi, to rząd od dość dawna się nią zajmuje i wypracował odpowiedni projekt ustawy. Tendencyą jej jest dać ochronę emigrantom, którym nie można zabronić emigracyi ze względu na ustawy zasadnicze. Opieka ta ma się odnosić do podróży i na później. (Głosy: Bardzo dobrze!) W tym projekcie znajdują się przepisy, zwrócone przeciw wyzyskiwaniu emigrantów i zaostrzone są postanowienia co do koncesyi na biura emigracyjne.

Reorganizacya policyi we Lwowie jest nader pilna i rząd pragnie jak najrychlej ją przeprowadzić. Co do sprawy Morskiego Oka, to mimo iż mąż, którego wybrano na superarbitra, nie przyjął tego urzędu, udało się arbitrom osiągnąć nowe porozumienie, i należy spodziewać się rozstrzygnięcia w niezbyt długim czasie. Terytoryum nad Morskiem Okiem jest terytoryum spornem, a zdaniem mówcy, Austrya ma te same prawa do niego co i Węgry.

Rząd zamierza przedłożyć projekt ustawy przeciw opilstwu. Koncesye na sprzedawanie napojów wyskokowych udzielane będą tylko pod tym warunkiem, że będzie sprzedawana tylko ograniczona ilość.

Co do odszkodowania za wybite świnie w Galicyi, dotknięte zarazą, rząd popiera dążenia do zaprowadzenia ubezpieczenia bydła; ma to być ubezpieczenie dobrowolne, na podstawie poprzedniego oszacowania. Rząd ży zy sobie, aby w krajach, w których ubezpieczenie bydła jeszcze nie istnieje, brano za wzór ubezpieczenia koni w Salzburgu, Tyrolu, Morawii i Austryi górnej i dolnej.

W sprawie pomnożenia starostw podnosi mówca, że od r. 1897 założono 27 nowych starostw, a niebawem powstaną jeszcze trzy, w tem jedno w Galicyi. Gdzie obecnie nie można jeszcze utworzyć starostwa, tam zakłada się ekspozytury.

O odszkodowanie gmin za poruczony zakres działania, rząd stara się tak samo jak o sanacyę finansów krajowych. Byłoby stosowne, ażeby ze strony władz autonomicznych wyszły konkretne wnioski. Co się tyczy głośnej sprawy gry hazardowej w jednym z wiedeńskich klubów, to toczy się obecnie dochodzenie sądowe. W końcu oświadcza mówca, że w obecnych stosunkach skargi na urzędników austryackich są nieusprawiedliwione. Austryacka biurokracya pozostała wierna dobrym tradycyom, odmłodniła się obecnie i pracuje z całem poświęceniem.

P. Romańczuk omawiał stosunki administracyjno-polityczne w Galicyi, żalił się na brak szkół ruskich, na złą gospodarkę, dewastacyę lasów, szykanowanie Rusinów przez władze polityczne i żądał rozdziału kraju na dwa obszary administracyjne i interwencyi rządu centralnego.

W dalszym ciągu dyskusyi zabierał głos p. Starzyński. Wyraził on ubolewanie, że na Szląsku zasada równouprawnienia narodowościowego w administracyi politycznej jest przeprowadzona z krzywdą zarówno Polaków, jak i Czechów. Odpowiedział krótko p. Romańczukowi na jego uwagi w sprawie wyborów galicyjskich. Sprawa ta należy do Sejmu, nie tu. Omawia następnie jego uwagi o trzebieniu lasów. Winna temu ustawa, nie administracya. Sprawą ustawy lasowej zajmuje się Sejm. Mówca odpiera żądanie p. Romańczuka, ażeby kraj podzielić na wschodnią i zachodnią Galicyę. Podział taki istniał, okazał się złym i musiano go znieść.

W dalszym ciągu swego przemówienia polemizował mówca z p. Górskim. Dualizm władz powstał z innych powodów a nietylko ze względów techniki administracyjnej. Były tu względy narodowe, społeczne i polityczne i z tych względów musiano ten dualizm władz utrzymać. Sejm oświadczył to nieraz, że o zniesieniu tego dualizmu władz tylko wtedy może być mowa, gdy się stanie to, co dotąd wszystkie rządy austryackie odrzuciły, t. j. odpowiedzialność rządu krajowego przed Sejmem. We władzach autonomicznych, odrębnych od władz rządowych, spotykają się do wspólnej pracy różne warstwy i różne partye, co ma nieocenioną wartość. Zupełne upaństwowienie administracyi tylko tam może przyjść do skutku, gdzie państwo jest jednolicie narodowe, i to nie zawsze. Autonomiczna gmina jest i pozostanie zawsze podstawą życia politycznego. Jeżeli są braki w administracyi, to przyczyna tego leży nie w zasadzie, ale w ludziach, co z postępem oświaty i kultury zmienić się musi. W końcu zwraca mówca uwagę, że ustawodawstwo gminne całkowicie należy do Sejmu i tam omawiane i załatwione być powinno.

Ostatecznie przyjęto tytuł: ministerstwo spraw wewnętrznych.

Następne posiedzenie dziś o godz, 11-tej przedpołudniem.

*) Wzmianka prezydenta ministrów Koerbera o „epidemii w dwóch okręgach galicyjskich“ odnosi się niewątpliwie do zakaźnych chorób (syfilitycznych) w Nadwórniańskiem i Kossowskiem, w której to sprawie Sejm galicyjski powziął szereg uchwał, mających na celu stłumienie tych chorób.
Przyp. Red. *Przegl.*

## Z klubu konserwatywnego.

Stronnictwo konserwatywne odbyło wczoraj w Krakowie zebranie klubowe przy licznym udziale członków. Toczyła się dyskusya o położeniu politycznem w kraju. Referował sprawę p. Leopold Jaworski. Mówca zaznaczył, że wszyscy rozumieją, iż w jedynym polskim sejmie musiano przecież poruszyć sprawę wrzesińską. Dobrze się stało, że Sejm nie powziął żadnej uchwały w tej sprawie, bo uchwała taka byłaby nielegalną. A należy nam unikać nawet pozorów nielegalności. bo mogłyby się one przeciw nam zwrócić; chociaż osobiście byłby mówca z pewnością wolał, gdyby któryś z wybitnych posłów był w ciągu dyskusyi nad prowizoryum budżetowem mówił o tej sprawie i napiętnował ją, a inni posłowie zadokumentowali, że się z tem solidaryzują.

Przechodząc do spraw administracyjnych i programu, nakreślonego przez marszałka Potockiego, podniósł mówca, że zajętego przez marszałka stanowiska w sprawie reformy gminnej i administracyjnej nie może podzielać stronnictwo, do którego należy mówca, chociaż co prawda, stanowisko marszałka w tej sprawie może tłómaczyć się rezerwą, wskazaną dla przewodniczącego każdego ciała ustawodawczego. (Jak wiadomo, marszałek powiedział, że sprawa reformy gminnej jest bardzo ważna, ale obecnie jeszcze nie dojrzała. *Przyp. Red.*). P. Jaworski stwierdza, że stanowisko marszałka Potockiego różni się znacznie od tego, jakie on zajmował w Sejmie, gdy jeszcze nie był marszałkiem. Następnie omawiał mówca partye sejmowe i opowiadał obszernie o przebiegu wyboru członka Wydziału krajowego z kuryi miejskiej, przyczem zaznaczył, że wybór p. Romanowicza na członka Wydziału jest ze względów rzeczowych korzystnym. Poseł Romanowicz bowiem przez czas, w którym zasiadał jako członek w Wydziale krajowym, złożył dowody pracowitości i wybitnego znawstwa spraw krajowych, co przyznają mu jego najzaciętsi przeciwnicy polityczni. Przy wyborach do Wydziału krajowego kierowali się zaś posłowie krakowscy względami na potrzeby kraju.

Rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której brało udział kilkunastu mówców; między nimi posłowie krakowscy. Prof. Stanisław Krzyżanowski, podnosił, że należy się wszystkiego wystrzegać, co nadawałoby występowaniu naszemu przeciw Niemcom charakter walki rasowej. Walka powinna być zwrócona przeciw rządowi pruskiemu a nie Niemcom. Owe wyroby niemieckie, bez których obejść się nie możemy, powinniśmy pobierać z południowych państw niemieckich. Siłę ducha należy nam wytężyć w walce o poprawienie bytu ekonomicznego i narodowego, to jest droga do zwycięstwa. a nie przemijające demonstracye. P. Wacław Anczyc omawiał działalność kongregacyi kupieckiej w emancypowaniu się ze stosunków handlowych z Niemcami. P. Antoni Górski wniósł, by klub konserwatywny przez delegatów (których też zaraz wybrano) wziął udział w tej akcyi.

Na następnem posiedzeniu p. Leo wygłosi referat o sytuacyi finansowej kraju.

## Z izby sądowej.

**Lwów** 15 stycznia.

(*Obraza czci*).

Przed tutejszym sądem powiatowym karnym odbyła się wczoraj dalsza rozprawa w procesie inżyniera Karola Richtmana przeciw adwokatowi Drowi Leonowi Jekelesowi o obrazę czci. Jak swego czasu donieśliśmy, przyczyną skargi było gwałtowne starcie się na posiedzeniu spółki drzewnej „Nadwórna“, przy której to sposobności Dr. Jekeles zarzucił innym wspólnikom oszukańcze postępowanie. — Przy wczorajszej rozprawie obwiniony przyznał, iż użył wyrazów w skardze przytoczonych. Sędzia, sekretarz Wilczek przesłuchał jako świadków radzcę dworu p. Jegermana i dyrektora fabryki p. Michała Fischera, poczem, mimo sprzeciwienia się zastępcy oskarżyciela prywatnego, p. Richtmana dopuścił zaofiarowany przez p. dra Jekelesa dowód prawdy co do podniesionych przez niego zarzutów i powołał do przyszłej rozprawy jako świadków posła dra Jana Walewskiego, Stanisława hr. Wiśniewskiego, Jakóba Agopsowicza i cały szereg wybitnych osobistości. O dalszym przebiegu sprawy doniesiemy w swoim czasie.

# KRONIKA.

Lwów 15 stycznia.

**Ofiary na dzieci wrzesińskie.** Otrzymaliśmy dzisiaj z lwowskiej filii krakowskiego Banku dla handlu i przemysłu następujące pismo: „Do Szanownej Redakcyi *Przeglądu* we Lwowie. W dniu dzisiejszym otrzymaliśmy od W. Panów zebrane dla dzieci we Wrześni 1.817 K. 39 h. w. a., również trzy stare dukaty po 10 K. 60 h. oraz dziesięć marek gotówką (11 K. 70 h).

*Lwowska filia Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.*

**J. E. Pan Prezydent** wyższ. Sądu kraj. Dr. Tchorznicki powróciwszy z Wiednia objął urzędowanie.

**Wiadomości urzędowe.** Wydział krajowy zamianował dyrektorem krajowego biura kolejowego Stanisława Kułakowskiego inspektora kolei państwowych w Krakowie, który w ostatnich czasach przydzielony był do ministerstwa kolejowego.

**Nowa kolej.** Inżynier p. Antoni Fleischl ze Lwowa wspólnie z przemysłowcem Grünfeldem z Porohów przystępują do budowy kolei lokalnej ze Stanisławowa przez Bohorodczany, Dźwiniacz i Sołotwinę do Porochów. Rząd udzielił im już koncesyi na wstępne prace.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W czwartek dnia 16 bm. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. Zb. Pazdro: Historya Żydów w Polsce za Piastów i Jagiellonów (Czasy ostatnich Jagiellonów). — W Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7·30 Dr. M. Ernst: „O słońcu“ (protuberancye i korona).

**Żegluga na Wiśle.** Sprawa zaprowadzenia żeglugi na Wiśle, co do której Sejm w maju 1900 uchwalił liczne rezolucye do rządu, nie została w Wiedniu przychylnie dla nas załatwioną, gdyż ministerstwo kolei, które teraz dopiero nadesłało odpowiedź, przyrzekło uwzględnić tylko niektóre żądania, a co do reszty zajęło stanowisko wyczekujące. Ministerstwo przyrzekło, że dla ruchu towarów w Austryi do Rosyi via Nadbrzezie postara się o wciągnięcie relacyi Nadbrzezie-przystań transito do zniżonych taryf związkowych, lecz co do ruchu na kolejach węgierskich, przyrzekło tylko „mieć te taryfy na oku w miarę okazującej się potrzeby“. Dalej odmówiło ministerstwo rozszerzenia i nowych budowli na stacyi kolejowej w Nadbrzeziu. — Ministerstwo spraw wewnętrznych oznajmiło znów, że przyspieszenie robót regulacyjnych na Wiśle, względnie ich ukończenie przed rokiem 1912 nie jest możliwe. — Zaś ministerstwo handlu wprost odmówiło subwencyonowania przedsiębiorstwa żeglugi parowej na Wiśle.

Projekt na budowę portu zimowego i handlowego na Wiśle pod Nadbrzeziem został zatwierdzony, a budowa ma być ukończona do końca 1903 r.

† **Karol Gracka**, emer. starszy radzca rachunkowy krajowej Dyrekcyi skarbu, długoletni prezes rady nadzorczej, a następnie dyrekcyi kraj. Towarzystwa zaliczkowego urzędników zmarł dnia 14 b. m. we Lwowie, przeżywszy lat 70. Uchodził on jako urzędnik za powagę w zawiłych kwestyach rachunkowych i podatkowych. To też na tem stanowisku był powszechnie ceniony tak przez przełożonych, jak i podwładnych urzędników, dla których był prawdziwym ojcem i opiekunem.

Jako długoletni prezes rady nadzorczej a następnie naczelny dyrektor krajowego Towarzystwa urzędników położył wielkie zasługi około rozwoju tego Towarzystwa, przyczem dawał świetny wzór sumienności i prawości charakteru, jakoteż wierności przyjętym obowiązkom. Cześć jego pamięci!

**Osławiony ajent emigracyjny,** Silvio Nodari, którego sąd lwowski ukarał za oszustwa emigracyjne kilkomiesięcznem więzieniem, lecz zostawił go za kaucyą na wolnej stopie, umknął ze Lwowa. Obrońca jego prosił o pozostawienie Nodaria na wolnej stopie za kaucyą 5000 K aż do czasu rozstrzygnięcia rekursu przeciw wyrokowi I instancyi. Izba radna sądu karnego zgodziła się na to, Nodari złożył 5000 K. i zamieszkał w hotelu Victoria, a miał pozostawać pod tak zwanym nadzorem policyjnym. Atoli przed świętami Bożego narodzenia pewnego razu Nodari wyszedł z hotelu i więcej nie wrócił; pozostawił tam kuferek swój z bielizną i garderobą, ale także dług hotelowy za ostatni tydzień. Teraz nadesłał Nodari zarządzcy więzień sądowych kartkę z widokiem zamku w Udine; prosi on w niej o odpis wyroku, aby go sobie mógł schować na pamiątkę.

**Z kolei.** Z powodu wymiany konstrukcyi żelaznej przy moście na Jamnicy, leżącym w kilometrze $97^{6}/_{7}$ pomiędzy stacyami Ciężowem i Stanisławowem na c. k. kolei państwowej Stryj-Stanisławów, odbywać się będzie w dniach 15 stycznia przy pociągach osobowych l. 1219 i 1212 i 16 stycznia br. przy pociągach osobowych l. 1215, 1218, 1220 i 1211 przesiadanie się podróżnych i przenoszenie pakunków przez zbudowany w tym celu tymczasowy pomost do pociągów pomocniczych, z drugiej strony mostu przygotowanych. Z tego powodu będzie również na czas od 7 godziny rano 15 stycznia do 3 godziny popołudniu 16 stycznia ruch towarowy pomiędzy stacyami Stanisławowem i Ciężowem całkowicie wstrzymany.

**Konkurs** rozpisuje Magistrat m. Stanisławowa na posadę lekarza miejskiego z poborami 1700 K. i prawem do pięciu kwinkweniów po 400 K.; termin do 31 bm.

**Bankructwo.** Sąd krajowy w Krakowie zezwolił na otwarcie konkursu do majątku Beinischa Schönberga, kupca i spólnika firmy Schönberg i Fränkel w Dębiu pod Krakowem. Komisarzem konkursowym ustanowiony radzca sądu krajowego Feliks Osadziński, a tymczasowym zawiadowcą masy adw. dr. Münz — obaj w Krakowie.

**Licytacya Brzostka.** Dnia 18 grudnia z. r. odbyła się publiczna licytacya dóbr Brzostek w powiecie jasielskim. Dobra te kupił był niegdyś od rządu śp. Kuczyński, członek Dyrekcyi Banku zaliczkowego, do rozparcelowania. Kalkulacye zawiodły, a na dobrach zaciężyło wiele długów; największą była pretensya gal. kasy oszczędności. Ona też stanęła do licytacyi i kupiła te dobra za 243.460 K. Kasa oszczędności zamierza majątek ten sprzedać częściami, osobno folwark, a osobno grunta, i ma nadzieję, że odzyska wszystkie swe dotychczasowe wydatki wraz z zaległymi procentami.

**Sprawiedliwy głos niemiecki.** *Neues Wiener Tagblatt* ogłosił artykuł o polityce polskiej Prus, podpisany przez „Niemca z cesarstwa“ („von einem Reichsdeutschen“). Autor potępił jak najostrzej politykę ze stanowiska samychże Prus i dowiódł, że rząd pruski ma obowiązek co prędzej zawrócić z drogi, na którą popchnął go wojowniczy „Ostmarkenverein“. Jest to w liberalnej prasie wiedeńskiej (z wyjątkiem zawsze dla nas sprawiedliwej *Wiener Allg. Ztg.*), pierwszy uczciwy głos w tej sprawie, jak wogóle *N. W. Tagblatt* jest jedynym z wielkich dzienników wiedeńskich, który stanąć może na szerszem stanowisku i nie uprawia wobec nas polityki szpilek.

**Echo zaginionych 12 000 ztr.** Zaznaczyliśmy już przed paru dniami, że wersyom o rzekomem odnalezieniu 12.000 złr., zaginionych przed czterema laty z krajowego funduszu solnego, brak konkretnej podstawy. Mimo to wersya ta ciągle jeszcze krąży i to w rozmaitych formach. Jedni powiadają, że były kasyer funduszu solnego p. Buynowski wypłacił Bankowi austro-węgierskiemu 24.000 złr. zamiast tyluż tysięcy koron i że nadwyżkę 24.000 K. wykryto w lwowskiej filii Banku austro-węgierskiego. Inni znowu mówią, że w kasach rządowych we Wiedniu znaleziono 12.000 złr. więcej, które niezawodnie pochodzą z gal. funduszu solnego, albo też z konwersyi indemnizacyjnej z r. 1893. Otóż stwierdzamy jeszcze raz, że są to wszystko tylko dowolne opowiadania.

Rodzina p. Buynowskiego, dla której wielką pociechą byłoby wykrycie owych zaginionych 12.000 złr., skoro posłyszała owe wersye, z największą gorliwością udała się wszędzie, gdzie wiedzianoby o tem, do dyrekcyj i kas wszystkich instytucyj, na które pogłoska wskazywała, że tam jest o tem odkryciu urzędowa, niezbicie pewna wiadomość. Atoli wszędzie dowiedziała się rodzina p. Buynowskiego tylko to, że żadnego zawiadomienia urzędowego znikąd nie ma, i że pogłoski owe są wprawdzie już dość dawne, ale dotąd się nie sprawdziły.

**„Jeńcy“ dramat L. Rydla.** W Tarnowie w Towarzystwie literackiem im. Mickiewicza p. Lucyan Rydel odczytał tymi dniami swój nowy, trzyaktowy dramat pt. „Jeńcy“.

Rzecz dzieje się w X wieku po Chrystusie w grodzisku markgrafa niemieckiego Hadona. Na scenie są najpierw dwie siostry, Śwityna i Wichna, córki słowiańskiego knezia Olszany, pojmane w niewolę podczas najazdu przed kilkoma laty. Śwityna, przykuta łańcuchem do żaren, miele ziarno i uspokaja strwożoną siostrę, która od czasu porwania majaczy i widzi ciągle przed sobą mordy i pożogę. Gerta, żona markgrafa, smaga rzemieniem dziewczęta i łaje za opieszałość. Za sceną słychać surmy, zwiastujące powrót rycerzy z nowej wypra-

wy na Słowian. A wracają nie z próżnemi rękami. Wiodą skutego, przywiązanego do końca, ślepego gęślarza słowiańskiego Dębca. Hadon, zbroczony krwią słowiańską, każe sobie gotować kąpiel i udaje się z rycerzami na ucztę. Potężną sceną, w której Śwityna podnosi garść ziemi do góry i przeklina Niemców, kończy się akt pierwszy.

W akcie drugim słyszymy rozmowę Dębca z niewolnicami słowiańskiemi, kt re mu podają napój, a on im opowiada o swoim losie śpiewaka i owych czasach, kiedy to na ziemi słowiańskiej nie postała noga Niemca. Wchodzi Hadon z pachołkami i każe wziąć gęślarza do szopy na tortury, aby go wybadać o zbrojeniach się Słowian pod wodzą Mieszka, które wprawiają markgrafa w coraz większy niepokój. Śwityna widzi przez szczelinę szopy, jak gęślarza wieszają u belki i wykręcają mu członki, tak, że krew wychodzi mu ustami, ale nie zdołali wymusić żadnych zeznań. Ztorturowanego starca rzucają Niemcy na barłogu pod stodołą i wracają na ucztę, a Dębiec, przyszedłszy nieco do siebie, zwierza Świtynie i Wichnie tajemnicę, że tego jeszcze wieczoru zapłoną wici na górach i Mieszko ze Słowianami uderzy na gród Hadona. Ale gród to silny, bronami i ostrokołami warowny. Aby go Słowianie zdobyli, trzeba pod palić go z wewnątrz i do tego namawia gęślarz Świtynę.

Akt III. kontynuje ostatnią sceną aktu poprzedniego. Śwityna nie może się zdecydować na podpalenie grodu Hadona, ze względu na siostrę Wichnę, którą nad wszystko kocha, a która w ta [illegible] najpłomienniejszych słów, aby wzbudzić w Świtynie nienawiść do Niemców. Potężna i dysząca straszną nienawiścią do Niemców jest ich charakterystyka. Oto kilka szczegółów:

„Gdzie Niemiec nogę stawi,
Tam ziemia sto lat krwawi.
Skąd Niemiec się napije
Tam źródło sto lat gnije.
Gdzie Niemiec rękę poda,
Tam już przepadła zgoda".

Niemiec na ptaka w lesie się gniewa, że po niemiecku nie śpiewa; ukradłby słońce, gdyby mógł, uderzyłby na Boga, gdyby wiedział, gdzie do niego droga!

Ale to wszystko nie skłania Śwityny do podpalenia grodu. Nad wszystko droższe jej życie siostry. Wtedy Dębiec dobywa ostatka sił i swą lirą gruchoce głowę Wichny. Śwityna rzuca się na gęślarza, ale w tem słychać surmy słowiańskie i uderzenia kamieni, rzucanych z proc na ostrokoły grodziska. Wtedy Śwityna porywa łuczywo i przebiega podwórze, zapala zabudowania niemieckie, słomą kryte. Hadon, nie mogąc się utrzymać w grodzie, postanawia się przebić przez szeregi Słowian, ale wśród nich ginie, a w bramie ostrokołu pokazuje się potężny, krwią ociekający Mieszko.

Dramat ten, napisany przeważnie wierszem, odczytany przez autora, wywarł na publiczności głębokie wrażenie. Dramat „Jeńcy" wyjdzie w druku wraz z szeregiem utworów jednoaktowych w książce, którą autor przygotowuje.

**Statystyka szkolnictwa w Austryi.** Według ogłoszonej właśnie przez ministerstwo wyznań i oświaty statystyki, jest w bieżącym roku szkolnym w Austryi ogółem 215 gimnazyów i 107 szkół realnych. Do gimnazyów uczęszcza 72.476, a do szkół realnych 37.412 uczniów. Galicya posiada 33 gimnazyów i 7 szkół realnych.

**Ameryka [illegible] się suchotników.** Pisaliśmy już, że w Stanach zjednoczonych Ameryki północnej wyszedł rozkaz do władz portowych, ażeby nie puszczały na ląd suchotników, emigrujących ze starego kraju. Otóż przed kilkunastu dniami rozkaz ten dotknął pewnego Europejczyka, niejakiego Tomasza Beddena, który z żoną i z dzieckiem przybył do Nowego Jorku, a u którego lekarz portowy wyśledził początki suchot. Nie pomogły żadne przedstawienia, ni odwoływania się do władz Stanu; władza ta była jedynie na tyle uprzejmą, że rozpatrzyła jego rekurs, atoli wyrok brzmiał odmownie, albowiem prawo, datowane 3-go marca 1901 r. wyraźnie wyłącza z Ameryki emigrantów cierpiących na nieuleczalne lub zaraźliwe choroby, a więc i na suchoty. Tomasz Bedden powrócić więc musiał do Europy i to tym samym parowcem, na którym przybył do Nowego Jorku.

**Fałszerze pieniędzy w kryminale.** W więzieniu sądowem w [illegible] na Węgrzech wykryto fabrykę monet 20 halerzowych. Fałszerzami byli sami więźniowie. Falsyfikaty były wykonane tak doskonale, że odróżnić ich od prawdziwych nie można.

**Szalony zakład.** Porucznik 3 pułku pruskich ułanów w Poczdamie, Eichel-Szteiber, założył się z kolegami, iż wypije odrazu flaszkę koniaku. Wypił ją w istocie i zakład wygrał, ale natychmiast zachorował, a przeniesiony do swego mieszkania po kilku godzinach skonał wskutek zatrucia alkoholem.

**Polak w dramacie włoskim.** W Turynie i Genui przedstawiono tymi dniami nowy 4 aktowy dramat „Romantyzm" Hieronima Rovetty, autora „Łez bliźniego" (Lacrime del prossimo). Akcya tego nowego utworu medyolańskiego dramaturga i powieściopisarza rozgrywa się około r. 1854 w Lombardyi, w czasie panowania austryackiego w Lombardyi i Wenecyi. Temu też patryotycznemu natchnieniu zawdzięcza sztuka wielkie powodzenie. Występuje w niej także emigrant Polak, hrabia Czeski, postać całkiem fikcyjna, która potrzebna była Rovecie tylko do rozwiązania intrygi i to w sposób, za jaki nie możemy autorowi być wdzięczni. Oto treść utworu: W Como zbierają się w tylnych pokojach apteki Anspertego rozmaici Włosi, spiskujący przeciw panowaniu Austryaków: ksiądz, księgarz i doktor, postacie zaszkicowane. Właściciela apteki nie ma na scenie, gdyż jest [illegible] za to [illegible] skiej z [illegible] burz [illegible] „Romantyzmie". Witalian hr. Lamberti, [illegible] szpie [illegible] rodzin, [illegible] Reinera, wicekróla Lombardyi. Matka Witaljana, hr. Teresa, zaprzyjaźniona jest z dygnitarzami austryackimi. [illegible] swojej [illegible] formułę [illegible], skąd następ [illegible] wypadają [illegible] spo [illegible] raz o [illegible] szczęśliwa [illegible] Lambertich. [illegible] sympatyzują [illegible] samo [illegible] istnie [illegible] za [illegible] Czeskiego, [illegible] męża. [illegible] silniej [illegible] gdyż ko-

cha swego męża. Wobec tego Czeski oznajmia, że zabije się z rozpaczy, ale wpierw z zemsty zadenuncyuje męża. Zdradza więc Witaljana przed policyą austryacką, o czem niezwłocznie dowiaduje się hr. Teresa. Trzeba ocalić syna, choćby... dla honoru rodziny; trzeba koniecznie, aby Witaljan wydał imiona spólników, trzeba przedewszystkiem wybadać żonę. Anna z początku miesza się, potem spostrzega zdradę, nie wydaje jednak tajemnicy, ale — wymienia siebie, jako należącą do knowań. Sztuka kończy się sceną, kiedy Witaljan ma być aresztowany. Uciekać nie chce, pomimo zaklęć matki, i wśród tej tragicznej sytuacyi zasłona spada. Czeski tymczasem palnął sobie w łeb...

Taka jest treść dramatu, jak widzimy bardzo słabego i to nie tylko co do fabuły, ale i co do rysunku postaci. Wspomnieliśmy jednak powyżej, że dramat ten ma wielkie powodzenie, a to jedynie dlatego, że oparty jest na uczuciu patryotycznem. Szkoda jednak wielka, że autor właśnie do takiej sztuki wprowadził Polaka w sposób tak nieumotywowany ani historycznie ani psychologicznie. Rola szpiegów nie licuje bowiem z charakterem polskim, a historya całego XIX stulecia uczy nas, że Polacy wszędzie rozlewali swą krew za swobodę rozmaitych ludów, ale nigdzie nie wysługiwali się stronom przeciwnym.

**Zmarli.** W Stanisławowie Ludwik Schneider, starszy dyrektor zakładu karnego, lat 49.— W Sanoku Jan Towarnicki, emer. radzca sądu wyższego. — W Czortkowie Leon Wierzejski, starszy geometra ewidencyjny, lat 59. — We Lwowie Tytus Erben, emer. rewident sądu wyższego, lat 85. — W Tłumaczu Władysław Fedorski, likwidator asekuracyjny; zwłoki będą jutro o 3 popołudniu sprowadzone do Lwowa.

**Ofiary.** Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożył p. Ludwik Fuss z Kałusza 5 koron.

**Stan powietrza.** T. c g. 6 rano — 4, w poł. — 4 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

**Krawiec i gogo.**

— Jestem bardzo ciekawy, kiedy mi pan zapłacisz wreszcie za wzięty garnitur?

— Hm... nie wiem sam, lecz radzę zwróć się pan z zapytaniem do kabalarki.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś we środę po raz IIIci „Simpliciusz" operetka w 3 akt. J. Straussa. — We czwartek po raz VIIImy „Cyganerya". Występ I. Bohus. — W piątek po raz Iszy „Zagadka" sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux, po raz Iszy „Goście" epilog dram. w 1 akcie Stanisława Przybyszewskiego i po raz Iszy wznowienie „Nikt mnie nie zna" kom. w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry ojca.

# Literatura i sztuka.

* **XI rocznik ekonomiczno - asekuracyjny.** 1902. Wydał Bolesław Lewicki. Lwów.

Doskonałe to wydawnictwo, redagowane z rzadką starannością i w tym roku odznacza się tak w części informacyjnej jak literackiej obfitą a doborową treścią i może służyć za wzór dla podobnych publikacyi. Oprócz licznych informacyi kalendarzowych, znajdujemy tam w pierwszym rzędzie dokładne daty o krakowskiem Towarzystwie wzaj. ubezp. i Towarzystwie wzaj. kredytu, a następnie ogólne wiadomości o bankach galicyjskich, spis adwokatów itp. Część literacka zawiera szereg wytrawnych artykułów z dziedziny ekonomicznej pióra znanych pracowników naszych na tem polu. Dodane jest treściwe wspomnienie pośmiertne o Rodocin, który, jak wiadomo, był urzędnikiem Towarzystwa wzaj. ubezp.

* **Baśń puszczy białowieskiej.** Poema napisał Wacław Makowski. Kraków, nakładem autora 1902.

Jest to poemat fantastyczny w czterech częściach, pisany w formach poetyckich, wzorowanych na Mickiewiczu a bardziej jeszcze na Słowackim. Autor snuje fantazye na tle uczuć patryotycznych i wspomnień o rozpaczliwych walkach narodowych. Młody poeta, którego Duch narodu zapala do porywów patryotycznych, jest świadkiem i uczestnikiem walki jakiejś symbolicznej w głębi puszczy białowieskiej; w walce tej biorą udział żywioły przyrody, oraz jacyś fantastyczni rycerze. Poeta w walce ginie. W czwartej części starzec opowiada „legendę" o walkach narodowych i o owym poecie. Pod względem formy wiersza, języka i obrazowania, jak już wspomnieliśmy, autor idzie śladem mistrzów naszego romantyzmu, ale przyznać trzeba, że naśladuje ich z talentem.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń, 13 stycznia.**

(Z). Wspólna renta majowa dosięgła dziś kursu pari, jakiego nie miała od dwóch lat. Jest to oczywiście następstwo nadzwyczajnej taniości gotówki, utrzymującej się bez przerwy. Bank austro-węgierski, który, jak to już doniosłem, skupuje na targu weksle na $3^{1}/_{4}$%, nie nabył dziś wcale żadnych weksli, gdyż inne banki zniżyły swój eskont na 3% i to nietylko dla pierwszorzędnych, ale także dla drugorzędnych weksli. Osiągnięcie przez rentę wspólną kursu 100 za 100 nie oznacza jeszcze, że i kredyt państwowy Austryi dosięgnął kursu pari, gdyż renta wspólna przynosi, jak wiadomo, nie 4%, ale $4^{2}/_{10}$% dochodu, zaś 4-procentowa austryacka renta ma zawsze jeszcze kurs o przeszło 3% niższy od pari, bo 96 25. Najwyższy kurs, jaki kiedykolwiek miała wspólna renta majowa, wynosił w roku 1898— 102 70. Podnoszenie się kursu stale oprocentowanych walorów lokacyjnych, osobliwie państwowych, widoczne jest także w Niemczech. Oto jak donoszą z Berlina, grupa banków tamtejszych objęła od rządu pruskiego do spieniężenia za 115 milionów marek 3-procentowych konsoli pruskich po kursie 89·20 za 100, w ubiegłym zaś roku za takie same konsole nie chciały banki dać więcej jak $87^{1}/_{2}$ za 100.

Spekulacya na targu naszym ograniczała się dziś głównie do walorów żelaznych. Ruch w tych papierach był wielki, a zwyżki kursowe znaczne; alpiny np. podniosły się w cenie o 7 koron, praskie akcye żelazne o 53, czeskie górnicze o 35, akcye huty Poldi o 13. Ten prąd zwyżkowy na targu walorów żelaznych miał jak zwykle podnietę w ożywionej spekulacyi berlińskiej, z lokalnych zaś motywów wpłynęły na to wiadomości o postępie rokowań w sprawie odnowienia kartelu, tudzież podwyższenie przez handlarzy żelaza ceny tragarzy. — Z Pragi donoszą, że celem zażegnania grożącego przesilenia w przemyśle cukrowym związek czeskich cukrowni stara się o to, aby uprawę buraków w Czechach zmniejszono w tym roku o 25%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 642 00, węgierskie 663 00 Anglobanki 262 50, Uniony 543 00, Bankverein 446·50, Landerbanki 418·00, Ludwika 423·75 Czerniowieckie 540 00 Elbethals 447 00, Renta papierowa 99·95, srebrna 99·95, austryacka złota 120 35, austr. renta wal. kor. 96 25, węgierska złota 119 65, węgierska renta wal. kor. 95 00, dukat 11·30, 20-franków. 19·04— 20-markówka 23·44—, ruble 2·53 —.

§ **Lwowskie Towarzystwo akc. browarów** miało w roku ubiegłym czystego zysku 234.386 K. i postanowiło wypłacić swym akcyonaryuszom dywidendę w wysokości 4%. Kapitał akcyjny tego Towarzystwa składa się z 9320 pełno wpłaconych akcyi po 500 K., a zatem suma kapitału akcyjnego wynosi 4,615.000 koron. W roku ubiegłym sprzedało Towarzystwo 157.054 hektolitrów piwa własnego wyrobu.

§ **Wiedeń** 15 stycznia. (Targ na nierogaciznę). Spędzono sztuk 11.353, które płacono: prima od 85—87, wyjątkowo 88, średnie i stare od 76—82, lekkie od 70—75; prosięta od 70—78 halerzy za kilogram żywej wagi.

**Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków, 14 stycznia.

Handel zbożowy u nas pozostaje pod wpływem wiadomości z Węgier, gdzie wobec dążenia do skontyngentowania redukcyi młynów, mianowicie na pszenicę panuje pokup bardzo ożywiony, tak, że ceny podnoszą się z dnia na dzień. U nas w kraju potrzeby są mniejsze i zapasy są przeto dostateczne, jednakowoż wobec wysokich cen w Węgrzech, zaczyna się rozwijać pokup na pszenicę tutejszą na wywóz do sąsiednich prowincyj, a wskutek tego tutejsze ceny także się podnoszą. Żyto zdrożało także, ale zwyżka wynosi zaledwie 10 do 15 hal. Pokup na jęczmień nie ożywił się tak dalece, sprzedający stawiają jednak wyższe żądania. Owies poszukiwany po lepszych cenach.

Płacono: pszenicę białą od 8 75 do 9·00 K., czerwoną 8·50 do 9·00; żółtą 8·50 do 9·00 K., żyto 7·25 do 7·65; jęczmień browarny 6.75 do 7·25 koron; na paszę 6·25 do 6·90 K.; owies 6·65 do 7·00 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

*Bank gal. dla handlu i przemysłu.*

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Wiedeń** 15 stycznia. Na odbytem wczoraj posiedzeniu komisyi Rady przemysłowej dla spraw taryfowych przyjęto po referacie p. Kolischera jednogłośnie wnioski przez niego uczynione. Wnioski te zmierzają: 1) do możliwie najlepszego taryfowo politycznego połączenia z Węgrami, w żadnym wypadku zaś nie przekraczającego artykułów XV i XVI i postanowień ostatecznego protokołu taryfy handlowej z Niemcami; 2) do zniesienia rozporządzenia, wydanego przez ministerstwo kolejowe w porozumieniu z ministerstwem handlu dnia 22 września 1899 r. o kolejnictwie, szczególnie zaś §. 2 tego postanowienia, zawiera one bowiem połączenia taryfowe, prowadzące wprost do zguby austryacką gospodarkę społeczną; 3) że zupełne pełnomocnictwo na polu taryf kolejowych może mieć Austrya tylko wtedy, gdy wielkie arterye kolejowe będą, podobnie, jak to ma miejsce w innych państwach, w rękach państwa, tak, jak to zalecono wyraźnie w uchwale Rady przemysłowej z dnia 7 maja 1901 r.; każde opóźnienie na tem polu osłabia stanowisko Austryi; 4) że będzie się dobitnie oddziaływać na zniesienie węgierskiego podatku taryfowego w myśl odnośnych postanowień prawa międzynarodowego.

Na najbliższem posiedzeniu komisyi będzie p. Kolischer referował o taryfowo-politycznem połączeniu w stosunku do Niemiec i innych państw.

Na wniosek p. Kolischera referat o przemyśle spirytusowym oddano członkowi Rady p. L. Baczewskiemu.

**Budapeszt** 15 stycznia. Na posiedzeniu komisyi finansowej Izby posłów sejmu węgierskiego, minister honwedów br. Fejervary oświadczył między innemi, że projekt ustawy w sprawie nowej wojskowej procedury karnej będzie już za kilka miesięcy wykończony w ministerstwie wojny, poczem zostanie przedłożony ministerstwom sprawiedliwości w Wiedniu i Budapeszcie. Co do pojedynków, zaznaczył minister, że komendanci oddziałów wojskowych otrzymali w ostatnich czasach rozkaz, aby w granicach swej kompetencyi oddziaływali na zmniejszenie się liczby pojedynków. Manii pojedynków hołduje zresztą w pierwszym rzędzie stan cywilny a nie wojskowy. Minister może to potwierdzić doświadczeniem z własnego życia. W ciągu czterdziestoletniej swej służby wojskowej nie miał on ani jednego pojedynku; dopiero, gdy działalność swoją musiał rozwinąć także w Izbie posłów, został zawikłany w afery pojedynkowe. (Wesołość). Oficerowie rezerwowi podlegają naturalnie przepisom, obowiązującym oficerów armii czynnej i pod tym względem nie można czynić żadnej różnicy.

**Londyn** 15 stycznia. Przybył tu niemiecki wiceadmirał bar. Senden-Bibram, był na audyencyi u króla i wręczył mu pismo odręczne cesarza Wilhelma. *Times* wspominając o tem, pisze, iż baron ten w chwilach, kiedy między Anglią a Niemcami istniało polityczne napięcie, zjawiał się nieraz w Londynie w specyalnej misyi. W r. 1896 po znanym telegramie cesarza Wilhelma do prezydenta Transwaalu Krügera, br. Senden-Bibran przybył do Anglii z bardzo serdecznym listem do królowej Wiktoryi. Wówczas udało się mu zatrzeć przykre wrażenie, jakie w wysokich kołach angielskich wywołał ów telegram cesarza Wilhelma.

**Wiedeń** 15 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego d-ra Tadeusza Mareckiego w Grybowie zastępcą prokuratora państwa w Wadowicach. Minister handlu zamianował członkiem komisyi dla statystyki obrotu handlowego z zagranicą Jakóba bar. Romaszkana, właściciela dóbr w Horodence.

**Barcelona** 15 stycznia. Rozruchy wśród robotników zwiększają się. Strejkujący robotnicy napadli z nożami, rewolwerami na fabryki i usiłowali zniszczyć warsztaty. Robotnicy hutniczy postanowili wytrwać w strejku; z pomocą, płynącą z zagranicy, będą oni mogli prowadzić strejk, jak się zdaje, przez 6 miesięcy.

**Melbourne** 15 stycznia. W parlamencie związkowym przedłożył prezydent ministrów związku australskiego rezolucyę, w której wyrażone jest oburzenie z powodu obelg, z jakiemi wystąpiła prasa europejska, zarzucając Anglii nieludzkość w prowadzeniu wojny. Australia gotowa jest Anglii, jako swej macierzy, pospieszyć z pomocą, jakiej tylko potrzebuje i czynem okazać swą sympatyę i zaprotestować przeciw atakom na Anglię. Rezolucyę te parlament australski jednogłośnie uchwalił.

**Algier** 15 stycznia. Maksa Regisa wczoraj przed południem aresztowano. Ma on odsiedzieć 3 lata kary za niezapłacone grzywny, na które skazano go w rozmaitych procesach o oszczerstwo.

**Wiedeń** 15 stycznia. W czoraj po południu Cesarz odwiedził pracownię artysty malarza L. Horowitza i siedział tam godzinę i kwadrans, pozując artyście do portretu.

**Wiedeń** 15 stycznia. Do stałej komisyi dla statystyki handlu z zagranicą zamianował minister handlu na najbliższe sześciolecie następujących członków z Galicyi: Leopolda Baczewskiego (Lwów); dra Artura Benisa (Kraków); Wojciecha Biechońskiego (Gorlice); bar. Karola Czecza (Kraków); Tadeusza Eppsteina (Kraków); Józefa Faltera (Kraków) Michała Garapicha (Zebrów); Henryka Kolischera (Czerlany); Bernarda Libana (Podgórze); Edwarda Marynowskiego (Lwów); Stefana Moysę Rosochackiego (Rudniki); Piepesa-Poratyńskiego (Lwów); Julliusza Siegiera d' Eberswald (Krzeszowice).

**Berlin** 15 stycznia. Biuro Wolfa donosi, iż po zasiągnięciu dokładnych informacyi, może stwierdzić, iż w Berlinie wcale nic o tem nie wiadomo, jakoby bar. Senden Bibram wyjechał do Londynu w jakiejś specyalnej misyi politycznej. Baron, jak kiedy indziej, tak i w tym roku wyjechał do Anglii, celem spotkania się ze swymi przyjaciółmi sportowcami.

**Nowy Jork** 15 stycznia. Donoszą tu z Karacasu, iż wojska rządowe w bliskości San Carlos, pobiły na głowę dowódzcę powstańców, którzy podnieśli bunt przeciw prezydentowi Castro.

**Petersburg** 15 stycznia. Radzca stanu w Radzie państwa Solski otrzymał najwyższe uznanie i tutuł hrabiowski.

**Berlin** 15 stycznia. Cesarz Wilhelm nie pojedzie na uroczystość koronacyjną do Anglii; zastąpi go ks. Henryk.

**Władywostok** 15 stycznia. Otwarto tu wczoraj giełdę. Jest to zatem najbardziej na Wschód wysunięta giełda.

**Hniewin** (Brüx) 15 stycznia. Wczoraj w południe woda zalała szyb „Jupiter". Ze stu szesnastu robotników, zajętych w tym szybie, brakuje 43, a między brakującymi znajduje się także kierownik kopalni, inżynier Binder i starszy inżynier Seemann. Z powodu wysokiego stanu wody dostęp do szybu jest niemożliwy i nie można wskutek tego wydobyć z szybu zalanych tam robotników, którzy zatem według wszelkiego prawdopodobieństwa skazani są na śmierć niechybną.

**Barcelona** 15 stycznia. Właściciele fabryk tutejszych wystosowali do senatorów i deputowanych memoryał, w którym oświadczają, że poraz ostatni apelują do robotników i że jutro pragną rozpocząć ruch we fabrykach na zasadzie 10 godzinnego czasu pracy i uwzględnienia słusznych zażaleń robotników. Jeżeliby atoli strejk trwał dalej, zamkną fabryki i opuszczą kraj, aby udać się za granicę i tam szukać opieki dla swej pracy.

**Paryż** 15 stycznia. Dzienniki donoszą, że zamierzone jest wystąpienie władz przeciw kilku członkom Zakonu Jezuitów w Paryżu z powodu naruszenia postanowień ustawy o kongregacyach. Także przeciw członkom Zakonu Jezuitów w Lyonie, Bordeaux i Marsylii zarządzono śledztwo.

**Wiedeń** 15 stycznia. Komisya budżetowa zebrała się dziś o godz. 11 tej przedpołudniem; na porządku dziennym budżet szkół przemysłowych.

**Warszawa** 15 stycznia. W jednym z hotelików przy ul. Marszałkowskiej zastrzeliło się dwoje młodych ludzi: 23letni Edmund Strzeżkowski syn bogatego właściciela dóbr i 19letnia chórzystka Franciszka Witkowska. Młodzieniec zostawił do ojca list z prośbą, żeby mu przebaczył smutek, jaki mu sprawia.

**Brüx** 15 stycznia. Stan wody w szybie „Jupiter" opadł w ciągu nocy o 1 metr; pomimoto przystęp do szybu jest jeszcze niemożliwy. Dziś przedpołudniem przybył tu namiestnik Czech hr. Coudenhove.

**Kraków** 15 stycznia. Z Koła I do komisyi podatku osobisto-dochodowego wybrano Wacława Anczyca i Rafała Landaua.

**Poznań** 15 stycznia. Nowy plan nauk w szkole we Wrześni skazuje dziatwę na ośm godzin tygodniowo nadliczbowych studyów.

### HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 15 stycznia. E. Frischauer i G. Teichner z Wiednia. Z. Korotkiewicz z Krakowa. G. Mac Intosh ze Stryja. L. Szawłowski z Rukomysz. K Gustaw z Szolenik. W. Mayzel z Brzozówki. M. Nicolaewicz z Moskwy. M. Giuzel i i K. Halka z Felsztyna. J. Nicolson ze Stryja. Dr. G. Holzer z Rzeszowa.

### HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 15 stycznia. M. ks. Czartoryska z Jabłonowa. W. Albinowski z Grybowa. H. Pierożyńska z Brodów. J. Hłasko i E. Jordan z Krakowa. W. Hochberg z Tarnowa. Z. Pilcowa z Rozdołu. A Słonecki z Bochni. H. Czaykowski z Bóbrki. F Arzt z Pomorzan. P. C. Asmussen z Kopenhagi. M. Czadek z Przemyśla. W. Sochatzy, J. Hirsch i J. Schmal z Wiednia. A. Segal i S. Sterntel z Rawy ruskiej. L. Chmielewski z Gorlic. S. Koleszo z Wołynia. W. Kraińscy z Perespy.

### HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 15 stycznia. Ks. Gedroyć z Mostów małych. W. Słotwiński z Krukienic. A. Abramowicz z Krakowa. O. Sala z Wysocka. J. Wielowiejski z Olejowa. M. Żelechowska z Korczowa. J. Langenhager z Loebendorfu. H. Wolf z Wiednia. J. Nadachowski z Koniuszowa. E. Hochleitner z Gorlic. H. Gawroński z Rosyi. J. Wiśniewski z Starego Sambora. J. Januszkiewicz z Komarna. Dr. Drużbacki z Prałkowic. J. Hahn z Wygody.



**Wiedeń** 15 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus bez zmiany 35·00.

**Berlin** 15 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 30. Spirytus 31·60.

**Paryż** 15 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 35. Mąka („Fleur de Paris") 27 90.

**Frankfurt** 15 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203 30 Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 184·75. Laura 000·00.

**Wiedeń** 15 stycznia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·44—9·45, na maj-czerwiec 0,00—0·00, na jesień 0 00—0·00, żyto na wiosnę 7·88—7·89, na majczerwiec 0·00—0·00. na jesień kukurudza na maj-czerwiec 5·76—5·77; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0 00 owies na wiosnę 8·78-8·79, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0 00— 0 00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·45—12·60. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna, mróz.

**Budapeszt** 15 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·24—9·25, na październik 8·41—8·42; żyto na kwiecień 7 60—7·61; owies na kwiecień 7·50—7 51; kukurudza na maj 5·45—5·46. Rzepak na sierpień 12·30—12 40. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya: lepsza. Pogoda: mróz.

**Wiedeń** 15 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

| | | |
|---|---|---|
| Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 | 3% | 258.— |
| „ „ „ „ „ 1889 | 3% | 250.— |
| Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. | 4% | 500.— |
| Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. | 5% | 269.— |
| Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. | 4% | 246.50 |
| Pożyczka serbska prem. po 100 fr. | 2% | —.— |
| Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. | | 103.75 |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17 50, Zakł kred. dla h. i p. po 100 zł. 400.—, Clary 40 zł. m. k. 165.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82 00. Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—. Ofen 40 zł. 180.00. Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26 50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 84.—, Salms 40 zł. m. k. —.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79 00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 235 00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 400 85.

**Lwów** 15 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 536.00 do 545.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 540 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97 60 do 98 30, 4 proc. los. w 50 lat 90 80 do 91 00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.10 do 99 80 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94 20 4 proc. los w 56 lat 92·10 do 92 80.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97 70 do 98 40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93 60 do 94.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·90 do 88·60, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 97 80 do 98·50.

**Monety.** Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1 35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*. 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12 15***, **1 45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1 10, 4·40, 10·50*.
Z Bruchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 5.15.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12 45***, **8 30**, **2 55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3 30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1 55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11 32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2 51***, **2·40**, 6 25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6 10*.
Do Stryja: 6 35, 9 00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9 15; 7.50*.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.

3
7)

# TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

**J. Evans Wilsona.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Dyso — rzekła — ja już od kilku dni wiem, że moja matka odeszła z tego świata. Widziałam ją... mówiła do mnie. Twoje zacne, przywiązane serce wzdraga się przed obawą zadania mi nowego bólu... dziś już żaden ból ani radość dosięgnąć mnie nie mogą. Nie mogę więcej już cierpieć... Wszystko czucie zamarło we mnie. Chcę cię widzieć na osobności i usłyszeć wszystko...

Na widok tego bladego widma, podnoszącego się, jakby z grobu, stara murzynka przypadła do Reginy i omdlewającą schwyciła w silne ramiona, jak dziecko zaniosła na łóżko i przykląkłszy przy niej, wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

Regina przysłoniła twarz rękoma, jakby przed strasznem jakiemś widziadłem, i zapytała drżącym głosem:

— Czyś zastała jeszcze moją matkę przy życiu?

— O! aniołeczku, przybyłam zapóźno... zapóźno o całe trzy dni. Kiedy przyjechałam do New-Jorku i odszukałam adres doktora, nie zastałam go w domu, bo wyjechał przed półgodziną do Bostonu.

Musiałam więc czekać na niego całe dwa dni, bo nikt nie umiał dać mi żadnych objaśnień. Kiedy mu oddałam twój list, był bardzo zafrasowany i powiedział mi, że miss Alicya otoczona była najlepszemi staraniami i opieką, ale nic jej już ocalić nie mogło. Nie cierpiała wiele, ale była wciąż nieprzytomną, aż nagle w przeddzień śmierci odzyskała świadomość i pytała o ciebie, kochanie. Serce mi pęka na myśl, jak boleśnie ranią twe uczucia tymi szczegółami. Doktor ją pocieszał jak mógł, żeś zdrowa i że ważne interesa zatrzymują cię na południu. Wtedy miss Alicya zapytała, ile jej czasu pozostaje do życia, a gdy się dowiedziała, że tylko kilka godzin, kazała mu się podnieść na poduszce, aby napisać list do ciebie. On trzymał przed nią papier, a ona pisała, odpoczywając, aż naraz opadła w tył, pozbawiona sił i mowy. Doktor włożył list do koperty i zapytał, czy chce, aby go oddać tobie, na co skinęła głową, bo już nieboraczka nie mogła wydobyć głosu. Było to około 4-ej popołudniu we wtorek. Dostała potem lekkich kurczy i zasnęła. O 2-iej w nocy przebudziła się już w niebie, w światłości Bożej chwały. Doktor był ogromnie przybity, myśląc o tobie, gołąbeczko. Nie dał jej pochować na ogólnym cmentarzu, tam gdzie grzebią umierających ze szpitali, ale kazał ją pogrzebać w swoim własnym, familijnym grobie, gdzie leżą jego dzieci. Upewnił mnie, że obchodzono się z nią bardzo delikatnie i że wszystko było tak, jakbyś sobie sama życzyła; uciął pasmo jej prześlicznych włosów... i... i...

Tu Dysa stłumiła rosnące łkanie w kołdrze. Regina leżała cały czas martwa, jak posąg.

— O! aniołeczku... kochanie... serce mi pęka w piersi, że ja ci to opowiadać muszę...

— Mów dalej, Dyso.

— Pan doktor dał mi kartkę do dozorczyni w szpitalu, która pielęgnowała miss Alicyę, więc poszłam tam, zabrałam wszystkie rzeczy, spakowałam i przywiozłam do domu. Dozorczyni powtórzyła to wszystko, co mówił doktor, dodając, że przed samem oddaniem Bogu ducha mamusia twoja zawołała dwa razy wyraźnie: „Ignacy! Ignacy!“ Opowiadała też, że wyglądała ślicznie, jakby anioł z nieba, i że takie cudne, długie, jedwabiste miała włosy, że aż wszyscy je podziwiali. Mówiła, że doktor sam włożył jej do rąk dużą wiązankę białych róż i tuberoz i że wyglądała z niemi, jak królowa. Doktor wypisał ci wszystko w liście, który przesłał na ręce tutejszego poczmistrza. Okrutnie zdumiał się i strapił, jak mu powiedziałam, gdzie cię zostawiłam i powiedział, że gotów jest wszystko zrobić, aby ci przyjść z pomocą. Powiedziałam mu, że mu zapłacimy całą należność, jak tylko ten utrapiony proces się skończy; a on mi na to odparł z oburzeniem: „Jeszcze też to biedne dziecko miałoby sobie czem zawracać głowę! Robiłem, co mogłem dla jej matki, ale czasem najlepsze chęci nic nie poradzą. Powiedz tej biednej panience, aby się zgłosiła do mnie zaraz, jak tylko wydostanie się ze szponów tych dyabelskich sądowników.“ Poszłam potem na cmentarz, duszyczko, bo musiałam się przecież przekonać na własne oczy, gdzie twoją mamusię złożono i pół dnia błądziłam między grobami, aż mi stróż wskazał grób doktora Grantlina. O! mój aniołeczku... tu pierwszej i jedynej pociechy doznałam, stanąwszy naprzeciw wspaniałego, marmurowego portyku z aniołami, klęczącymi po czterech stronach, kiedy sobie pomyślałam, że moja droga, piękna pani spoczywa w takiem pięknem miejscu. Czułam się dumna, że córka starszych państwa dostała się w najlepsze towarzystwo i śpi z kwiatami w ręku, w marmurowym pałacu. Przyniosłam ze sobą pęczek fiołków i położyłam go na stopniach, jak najbliżej drzwi, a choć nie mogłam widzieć trumny, ale może ta anielska duszyczka z nieba dostrzegła, że jej biedna, stara niania pamięta i płakać po niej będzie całe życie...

Wychudła, przeźroczysta dłoń, biała jak płatek śniegu, opadła na pochyloną głowę łkającej murzynki i poczęła gładzić pomarszczoną jej twarz. Dysa przytuliła do niej drżące usta i nieśmiało wręczyła jej małą paczkę.

— Doktor polecił mi oddać ci to do własnych rąk, mówiąc, że ci to będzie cenną pamiątką. A teraz, aniołeczku, nie chcę być świadkiem, kiedy będziesz czytać ostatnie słowa mamusi. Pójdę ogrzać się tam przy ogniu w drugim pokoju i zaczekam, aż mnie zawołasz. Już nie mogę patrzeć dłużej na twoją mękę, bo mi się w starym mózgu coś psuje...

Regina leżała czas jakiś nieruchoma, potem naraz kurcz niepohamowanego bólu ścisnął ją za gardło, pozbawiając oddechu.

Usiadła na łóżku i drżącą ręką rozdarła papier, z którego wypadł długi, jedwabisty zwój czarnych włosów. Strząsnąwszy, obwinęła go sobie dokoła dłoni i czule przytuliła do twarzy.

Mury więzienne rozstąpiły się przed jej oczami. Widziała się znowu w sklepionej izdebce poddasza w New-Yorku, splatającą i szczotkującą te pyszne, krucze włosy, a przed nią zamajaczyła blada, słodka twarz ukochanej chorej i bukiet fiołków i jaśminów, który przypięła do jej piersi.

Cóż się stało z tej dumnej, energicznej, ambitnej dziewczyny, która zuchwale wyzywała przeciwne losy i w górnolotnych marzeniach zapomniała o otaczającej ją nędzy? Dawnoż to klęczała u stóp matki, biorąc jej ostatnie błogosławieństwo na drogę? Byłoż to na tym świecie, czy na innej jakiejś gwieździe? Byłaż ona tą samą Reginą, co dawniej?

Czyż ten sam Bóg, do którego modliła się za młodu, czuwał nad nią z wysokiego nieba? Strzaskała kryształową czarę swego młodego życia, zmarnowała wszystkie nadzieje przyszłości, w daremnem usiłowaniu ulżenia losu tej nieszczęsnej matki, która umarła na szpitalnem łożu i którą płatne ręce złożyły do grobu. Wydało jej się profanacyą, że obce dłonie dotykały tych drogich dla niej szczątek.

Z koperty wypadła złota obrączka ślubna, a w poprzek arkusza papieru stały niewyraźnem pismem skreślone ostatnie słowa matki:

„Moja droga, dobra córeczko... taka wierna i przywiązana; zostawiam ci miłość moją i macierzyńskie błogosławieństwo. Niech ci to będzie pociechą, że umieram w spokoju, bo ufam twemu przyrzeczeniu...“

Dalej była plama i jakieś nieczytelne znaki, a poniżej stało dopisane:

„Powiedz mojemu ukochanemu, aby nosił tę obrączkę jako...“

Tak w życiu, jak w śmierci, ostatnia myśl, ostatnie słowo najgłębszego uczucia były nie dla niej, ale dla brata. Pamiątkowy pierścień przeznaczony był dla ręki, która tylokrotnie raniła, to bałwochalcze, kochające macierzyńskie serce, dziś uciszone na zawsze.

Sierocie, opuszczonej i zniesławionej, tęskniącej wśród ruin swego życia i wysączającej do dna czarę goryczy, którą matka przytknęła jej do ust, nie wydała się dziwną ta ostatnia niesprawiedliwość, bo nawykła od dawna do tego, że podrzędne tylko miejsce zajmowała w sercu matki. Wielkie, stalowe oczy, pociemniałe od łez, nie mogły się oderwać od pisma zmarłej, a zlodowaciałe usta drżały konwulsyjnie, całując włosy, które wraz z listem ukryła na sercu. Usiłując podnieść się z łoża, rzekła złamanym głosem:

— Kiedy mnie już nie będzie, matko, wtedy twój ukochany syn otrzyma ten pierścionek; tymczasem użycz go na krótko twojej córce, jako amuletu, który doda jej siły i wzmocni ducha w walce. Niechaj on będzie jakby godłem przyrzeczenia, pod którem oddałam życie moje w ofierze, abyś ty umrzeć mogła spokojnie. Gdybyś w ostatniej godzinie twojej wiedziała, na jak ciężką wystawiłaś mnie próbę i niebezpieczeństwo, czy byłabyś mnie zwolniła z mojej przysięgi, matko? Czy byłabyś umarła zadowolona, wiedząc, że twoje bożyszcze ocalone zostało kosztem mojej niesławy? W moich żyłach płynie krew twoja. Wykarmiłaś mnie twoją piersią... O! matko... matko moja! gdybyś była wiedziała wszystko, czy zniosłabyś to, aby ten ogrom wstydu i hańby zaciężył na twojem niewinnem dziecku i aby ono życiem swem zapłaciło za życie twego pierworodnego? Droga matko, czybyś go ocaliła, zostawiając mnie memu okrutnemu losowi?!

(Ciąg dalszy nastąpi)



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.